

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

A. Klafkowski, *Granica polsko-niemiecka a konkordaty z lat 1929 i 1933*. Warszawa 1959, Instytut Wydawniczy „Pax”, ss. 487

Trudno powiedzieć, co w tej pracy bardziej imponuje i zadziwia: czy olbrzymi wysiłek badawczy, wyrażający się nie tylko pokazną bibliografią przedmiotu, ale przede wszystkim dużym ładunkiem wiedzy, jaką operuje autor; czy nie mniejszy wysiłek twórczy, dzięki któremu mamy tu do czynienia z głęboko przemyślanym wykładem autora; czy wreszcie równy im wysiłek metodyczny, zmierzający do ujęcia w całość niezmiernie rozległej i zawiętej problematyki.

Trudno się dziwić, że olbrzymie zamierzenie autora nie we wszystkim się udało i udać mogło, i że po pierwszym olśnieniu erudycją, opanowaniem całej rozległej dziedziny i ładunkiem twórczej myśli naukowej, nasuwają się liczne refleksje.

Nie wszystkie one mają charakter krytyczny pod adresem dzieła i autora.

Ogarniętej w omawianej pracy problematyki starczyłoby na serię monografii, opracowywaną przez kilkuosobowy zespół najtęższych specjalistów przy współudziale paru dziesiątków młodszych pracowników naukowych. Tym większy podziw wzbudza autor, który sam jeden, w jednej książce, usiłował ich zastąpić i bez mała tego dokonał; istnieją jednak granice ludzkich możliwości i stąd niemal wszystkie usterki dzieła, z których w opisanej sytuacji nie można czynić zarzutu autorowi.

Dodać jeszcze należy, że w tej dziedzinie niemal każda poważniejsza praca jest dziełem pionierskim: każdy autor wyjaśnić musi niemal wszystko czytelnikowi od początku, nie może się powoływać na literaturę przedmiotu, która u nas istnieje dopiero w załączku.

Ogólnie biorąc, tytuł zgoła nie odpowiada tematowi i treści; mamy tu bowiem ujętą w zarysie całą problematykę prawną, a po części i polityczną granicy polsko-niemieckiej, sytuacji prawnej Niemiec, cesji terytorium, wpływu wojny na umowy międzynarodowe, wreszcie administracji kościelnej ziem odzyskanych przez Polskę w 1945 r. Obszerny, blisko stustronicowy dział aneksów rozszerza tę problematykę dodatkowo, a czyni to i sam autor, poruszając na przykład (s. 150) tak znów rozległe i wielką literaturę posiadające zagadnienie, jak sprawa państwa pruskiego.

Konstrukcyjne powiązanie ze sobą tych różnorodnych części nie całkiem się powiodło. Autor — zgoła zdaniem naszym niepotrzebnie — podtrzymuje fikcję tytułu, pisząc, że sformułowany w nim temat wymagał „przedstawienia w niniejszej części — bodaj w krótkim szkicu — podstaw prawnych granicy między Polską a Niemcami po II wojnie światowej”.

Jednakże zdanie to znajdujemy na s. 189, a poprzednich stron 160 to wła-

śnie ów „krótki szkic”. Doczekać się wręcz trudno, kiedy tak znakomicie z tematem obeznany autor przedstawi go w całej rozciągłości; nie zmienia to jednak faktu, że konstrukcję pracy, w której właściwy temat zajmuje nieco ponad jedną czwartą dzieła, uznać trzeba za wadliwą.

Odnosi się tu raczej wrażenie, że autor zespolił w jednej książce owych kilka monografii, wiążąc je dość luźno ze sobą. Potęgują to wrażenie niektoż powtórzenia — tak np. do kwestii sytuacji prawnej Niemiec i ograniczenia ich zdolności do działania po 1945 r. autor powraca parokrotnie — w szczególności zaś duże różnice w sposobie opracowania poszczególnych części. Pod względem pisarskim najlepsza i najłatwiej czytelna jest część „właściwa”, tj. w podziale formalnym pracy rozdział IV części pierwszej i część druga, Natomiast w części pierwszej jeżą się przed czytelnikiem przeszkody w postaci olbrzymich, całe odrębne studia zawierających przypisów (s. 40 i nast., 62 i nast. oraz inne), które czynią śledzenie biegu wywodu rzeczą niemal nad siły czytelnika.

Przypisy te stanowią skądinąd niezwykle ciekawe i płodne novum naukowe: autor zgromadził tu m. in. bardzo sumiennie głosy krytyczne na temat swoich wcześniejszych wypowiedzi i publikacji, tak że w sumie otrzymujemy dobry przegląd polskiej „opinio doctorum” wobec poruszanych zagadnień. Wszelako z drugiej strony przypisy te przekreślają całkowicie nadzieję, wyrażoną w krótkiej przedmowie autora, iż „odsyłacze mają zorientować czytelnika, nie znającego gruntownie literatury naukowej”. Trudno się łudzić, ażeby niespecjalista przebrnął przez ten gąszcz sprzecznych opinii naukowych i przez wszystkie rozgałęzienia naukowego aparatu.

Dając, jak wspomnieliśmy, przegląd polskich opinii naukowych, autor poświęcił również wiele miejsca poglądom nauki zachodnioniemieckiej. Mamy tu nie po raz pierwszy, lecz od zupełnie nowej strony naświetlone prawno-polityczne zapatrywania w tej nauce. Oto zarówno obszernie omówiona przez autora opinia prawna Senatu V Najwyższego Trybunału Administracyjnego Bawarii, jak i wywody wybitnego zachodnioniemieckiego prawnika Kaisera przyjmują za punkt wyjścia, iż wszystkie hitlerowskie aneksje — i to zarówno przedwojenne (Austria, Sudety, Kłajpeda, a także „Czechy i Morawy”), jak i wojenne (Gdańsk, ziemie polskie „wcielone do Rzeszy”, Eupen Malmédy i Moresnet w Belgii, okręg hulczyński w Czechosłowacji, północny Szlezwik w Danii, Alzacja i Lotaryngia we Francji) — były prawnomocne. Wedle wspomnianej opinii trybunału bawarskiego, miało tu miejsce „ponowne połączenie z Rzeszą Niemiecką”, a następnie „ponowne odpadnięcie” tych terytoriów od Niemiec.

Nie dość na tym — Kaiser stoi na stanowisku, że państwo polskie przestało istnieć na skutek niemieckiego podboju w 1939 r. Okazuje się zatem, że hitlerowska teza o debelacji Polski, badana już wcześniej przez autora recenzowanej książki¹, cieszy się nadal powodzeniem w NRF i ma tam kontynuatorów naukowych. Warto odnotować przytoczone wyżej przykłady neohitlerystyki w zachodnioniemieckiej nauce prawa międzynarodowego —

¹ A. Klafkowski, *Okupacja niemiecka w Polsce w świetle prawa narodów*, Poznań 1946, Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, ss. 196, Badania nad okupacją niemiecką w Polsce, t. 1, z. 2.

kolejny dowód na to, że jak rewizjonizm, tak i neohitlerizm w NRF nie ograniczają się bynajmniej do wyspecjalizowanych organizacji, czasopism i wydawnictw, lecz przenikają do wszystkich dziedzin zachodnioniemieckiego życia politycznego i umysłowego. Wspomniana praca Kaisera nosi tytuł „Klauzula polityczna konkordatów”² i na pierwszy rzut oka trudno byłoby odgadnąć, że można w niej znaleźć wywody tak dalekie od spraw ściśle kanonicznych i wyznaniowych.

W związku z tym zresztą wydaje się słuszne wysunąć postulat, ażeby badania tak świetnie zapoczątkowane przez autora prowadzić dalej w promieniu szerszym, włączając w ich zakres nie tylko literaturę prawniczą, lecz także polityczną i polityczno-historyczną. Granice są i tak płynne. Z jednej strony bowiem literatura prawnicza nacjonalizmu niemieckiego służyła w ostatnich dziesięcioleciach jawnie i świadomie celom politycznym: jeżeli silne akcenty polityczne nacjonalizmu niemieckiego znaleźć można było nawet w pracach ściśle cywilistycznych³, to cóż dopiero mówić o literaturze z dziedziny prawa międzynarodowego. Narzuca się przy tym spostrzeżenie, że wartość naukową wielu dzisiejszych zachodnioniemieckich konstrukcji prawnych ocenić można tylko w świetle wcześniejszych wywodów ich twórców. Na przykład konfrontacja poglądów Kurta Rabla na temat „Obecnego międzynarodowo-prawnego położenia niemieckich obszarów wschodnich” z 1958 r., czy też na temat tzw. „Prawa do stron rodzinnych” z 1959 r., z jego własnymi wywodami na temat „Historyczno-konstytucyjnych i prawno-państwowych podstaw niemiecko-środkowo-europejskiego obszaru wielkoprzestrzennego” z 1941 r.⁴, mogłaby być wysoce interesująca.

Autor recenzowanej książki przytacza np. wywody wspomnianej opinii trybunału bawarskiego na temat Wolnego Miasta Gdańska: „Opinia uznaje art. 104 traktatu wersalskiego, reprezentację polityczną W. M. Gdańska przez Polskę i wspólnotę celną Gdańska z Polską. «Przyłączenie» W. M. Gdańska do Rzeszy Niemieckiej uczyniło bezprzedmiotowymi te części umów gospodarczych między Rzeszą Niemiecką i Polską, które dotyczyły W.M. Gdańska. Jak wyraża się dalej opinia, przez «zniesienie ponownego połączenia Gdańska z Rzeszą Niemiecką» pod koniec II wojny światowej przywrócony został stan przed nią obowiązujący. Opinia stoi na stanowisku, że Gdańsk jest znowu «niezależnym Wolnym Miastem», reprezentowanym na zewnątrz przez Polskę i stanowiącym część jej obszaru celnego. Ta część opinii zakończona jest wszakże zdaniem: «Jakie dalsze konsekwencje tutaj się jeszcze wyłonią, trudno dzisiaj przewidzieć» (s. 263—264).

Warto dodać, że rewizjonistyczna polityka zachodnioniemiecka przygo-

² J. H. Kaiser, *Die politische Klausel der Konkordate*, Berlin 1949, ss. 233 (wg omawianej pracy).

³ Por. choćby J. W. Hedemann, *Sachenrecht des Bürgerlichen Gesetzbuches*, Berlin 1924, Walter de Gruyter u. Co.

⁴ K. Rabl, *Die gegenwärtige völkerrechtliche Lage der deutschen Ostgebiete*, München 1958, Isar Verlag, ss. 151, Veröffentlichungen der Hochschule für Politische Wissenschaften e. V., München. K. Rabl, *Das Recht auf die Heimat*, München 1959, Verlag Robert Lerche, ss. 152; tenże, *Verfassungsgeschichtliche und staatsrechtliche Grundlagen des deutsch-mitteuropäischen Grossraumes*, Institut für Deutsche Ostarbeit, Jahrbuch 1941, Kraków.

towała się tymczasem do wszelkich możliwych „dalszych konsekwencji”, tj. do taktycznego wykorzystania każdej ewentualnej koniunktury politycznej. W ruchu rewizjonistycznym istnieje Związek Gdańszczan (Bund der Danziger), który stoi na stanowisku, że hitlerowska aneksja Gdańska była bezprawna i że Wolne Miasto Gdańsk istnieje pod względem prawnym nadal. Obok tego zaś działa „Ziomkostwo Prus Zachodnich”, które broni znów prawomocnego charakteru i mocy obowiązującej po dziś dzień hitlerowskiego aktu aneksji Gdańska z 1 września 1939 r.

Oficjalna polityka zachodnioniemiecka ma więc do wyboru dwie teoretyczne tezy — i może się w odpowiednim momencie przychylić do tej, która będzie jej politycznie wygodna.

Już z tego widać, że — z drugiej strony — zachodnioniemiecka literatura polityczna, na wzór dawniejszej literatury politycznej nacjonalizmu niemieckiego, czerpie obficie ze świata pojęć prawnych i z zamiłowaniem wznosi prawne obudowy wokół swoich politycznych tez i postulatów. Sądzimy, że przy dokładniejszym zbadaniu okazałoby się, iż słowo „prawo” jest wyrazem najczęściej używanym w całej tak niezwykle obfitej produkcji książkowej i czasopiśmienniczej zachodnioniemieckiego rewizjonizmu i neo-hitleryzmu.

Sądzimy też, że postawą właściwą wobec ogromnej większości tej literatury i jej wywodów — czy chodzi o opracowanie tej lub tamtej strony płynnej granicy między literaturą prawniczą i polityczną — jest demaskująca analiza, nie zaś rzeczowa polemika: trudno brać rzeczowo pod uwagę argumenty przeciwko przesiedleniu paru milionów ludzi, dokonanemu na mocy uchwał międzynarodowych i w interesie stabilizacji i bezpieczeństwa w Europie, wysuwane przez zwolenników i współników udaremnionego w porę wymordowania całych narodów i wygnania od 30 do 50 milionów ludzi z ich rodzinnych stron⁵.

Wydaje się nam zresztą, że ten aspekt zagadnienia granicy polsko-niemieckiej został przez autora potraktowany nieco po macoszemu. Jego polemika z wywodami Muszkata i Sawickiego (s. 111) nie wydaje się dość przekonująca, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę (czego zresztą nie czyni również i druga strona polemiki) nie tylko wykonane, ale i udaremnione zamierzenia hitlerowskich Niemiec. Decyzje roku 1945 rozpatrywać należy nie tylko w zestawieniu z pierwszymi, ale i z drugimi; dopiero wtedy bowiem widać jasno, jak wielka odpowiedzialność ciążyła na wielkich mocarstwach i jak groźnym niebezpieczeństwem zapobiec miały uchwały poczdamskie. Zaprowadzony przez nie nowy układ stosunków zapobiegać miał i zapobiegać ma owym strasliwym planom, w których wysiedlenie całej rodzimej ludności i zasiedlenie Niemcami Polski, Łotwy, Estonii i zachodniej Ukrainy w ciągu dwudziestu lat było jedynie punktem wstępnym⁶. Plany zaś owe nie są bynajmniej groźnym i przebrzmiałym wspomnieniem zamierzonej przeszłości — lecz złowrogą rzeczywistością dążeń odrodzonego imperializmu niemieckiego w NRF z jego coraz wyraźniej hitlerowskim obli-

⁵ Por. dokumenty dotyczące tzw. „Generalnego Planu Wschodniego” Himmlera, opublikowane w „Vierteljahrshfte für Zeitgeschichte” 1958, nr 3.

⁶ Por. list Himmlera do Greifelta, ibidem, s. 325.

czem. Dostrzec je można bez trudu choćby za wspomnianymi wywodami prawników zachodnoniemieckich, uznających tymczasem, na obecnym etapie politycznej koniunktury, hitlerowskie aneksje za słuszne i prawomocne.

Toteż trudno się zgodzić z następującymi wywodami autora (przeciw Muszkatowi i Sawickiemu): „Jeśliby tedy w przyszłości (artykuł ogłoszono w r. 1947!) Niemcy stały się takim członkiem społeczności międzynarodowej, z którego strony agresja już nie zagraża, wówczas odpadłoby uzasadnienie dalszego zatrzymania tych ziem przez Polskę” (s. 111).

Wykrzyknik w nawiasie obraca się przeciw Klafkowskiemu — od 1947 r. obserwujemy, wprawdzie w mniejszej, wschodniej części rozwój państwa, które po raz pierwszy w dziejach Niemiec wkroczyło na drogę pokojowego i przyjaznego współżycia ze wszystkimi sąsiadami; ale w zachodniej, parokrotnie większej ich części — odrodzenie i coraz groźniejszy rozwój wszystkich tych sił i tendencji politycznych, które od wieków były nieszczęściem sąsiadów Niemiec i samego narodu niemieckiego. Nadzieja na to, że całe Niemcy staną się „członkiem społeczności międzynarodowej, z którego strony agresja już nie zagraża”, wydaje się tak daleka od urzeczywistnienia, że powyższy zarzut jest co najmniej o jedno pokolenie przedczesny ... Nie potrzeba zaś chyba wyjaśniać, że zastosowanie owego środka zabezpieczającego, jakim jest granica pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej, już dziś stworzyło nową sytuację, która dostatecznie uzasadnia jej utrzymanie: mamy na myśli zaludnienie ziem odzyskanych przez Polskę w 1945 r. przez ludność polską, ich całkowite zagospodarowanie i zrośnięcie z resztą kraju.

Tym większy sprzeciw budzi używanie stale przez autora określenia „Ziemie Odzyskane”. Jest to pojęcie historyczne, jak „Kongresówka” czy „zabór pruski”; ziemie odzyskane przez Polskę w 1945 r. nie są już w państwie polskim jakąś szczególną, wydzieloną częścią. Być może jest to u autora sugestia tematu — albowiem właśnie zagadnienie administracji kościelnej jest jednym z reliktywów odrębności województw zachodnich i północnych od reszty kraju. Nie widzimy jednak powodu, ażeby rewizjonizm watykański miał tu wywoływać skutki poważniejsze niż rewizjonizm boński: w obecnych warunkach ostatecznego i zadowalającego uregulowania całokształtu spraw tych województw, z naszego punktu widzenia, gotowi jesteśmy spokojnie i cierpliwie poczekać, kiedy zarówno Stolicy Apostolskiej, jak i rządowi NRF znudzi się bezpłodna akcja rewizjonistyczna. Nie oznacza to oczywiście postulatu lekceważenia podobnych poczynań czy też niedbalstwa w ich śledzeniu lub badaniu. Niemniej problem granicy zachodniej nie istnieje dla nas już od długiego czasu w perspektywie „Ziem Odzyskanych” czy „Ziem Zachodnich”, lecz jedynie w perspektywie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Wynika to zresztą jasno z wielu oficjalnych oświadczeń miarodajnych rzeczników polityki polskiej, że wspomniemy choćby tylko lutowe exposé ministra Rapackiego, w którym stwierdzono to szczególnie wyraźnie.

Niezależnie od tego ostry sprzeciw budzić muszą cytowane przez autora wypowiedzi niektórych czynników kościelnych w Polsce, zaprzeczające istnieniu antypolskiego rewizjonizmu watykańskiego (np. s. 337—338). Niektóre czynniki katolickie w Polsce wciąż ulegają złudzeniu, że katolicki charakter czynników rządowych NRF tworzyć może jakąś płaszczyznę poro-

zumienia. Należy przypomnieć zupełnie wyraźną, a przez autora przytoczoną wypowiedź oficjalną kanclerza Adenauera, który u progu swojej politycznej kariery odrzucił z najwyższym oburzeniem twierdzenie, jakoby wobec katolickiej Polski był gotów do ustępstw z rewizjonistycznych roszczeń (s. 221).

Cennej książce wydawnictwo nadało poprawną szatę zewnętrzną (aczkolwiek nie tracimy nadziei, że prace naukowe zdobędą sobie w Polsce stałe prawo do sztywnych okładek, o tyle im potrzebniejszych niż powieściom!). Tym bardziej żałować należy, że pracownicy korekty nie dorównali pracownikom graficznym. Część zarzutów należnych korekcie przypaść musi w udziale również i korekcie autorskiej. I tak: gen. McNarney nie był gubernatorem strefy brytyjskiej, lecz amerykańskiej (s. 146, przyp. 319). Max Reimann wykluczony został z 30 posiedzeń Bundestagu w czerwcu 1950 r. nie za swoje przemówienie, w którym jakoby „w spokojny sposób uzasadniał układy polsko-niemieckie dotyczące granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej” (s. 171, przyp. 361), lecz za to, że chciał takie przemówienie wygłosić: nie dopuszczono go bowiem w ogóle do głosu i protest przeciwko temu ściągnął nań gniew przewodniczącego.

Pojęcie „granic Niemiec z 1939 r.” (s. 172, koniec przyp. 362) jest więcej niż niejasne: w 1939 r. granice Niemiec obejmowały już Austrię i Sudety, od marca tegoż roku — Kłajpedę, potem przyszły aneksje wojenne; trudno sobie wyobrazić, ażeby gubernator McCloy taką właśnie mapę zamieszczał w swoich urzędowych sprawozdaniach. Zapewne jest to przejaw polonocentryzmu i chodzi o granicę polsko-niemiecką z 1939 r. z przedednia wybuchu wojny.

S. 32, przypis: oczywiście „5 czerwca 1945”, a nie „5 marca”.

S. 86, koniec przyp. 140: w cytowanym ustępie opuszczono jakąś część zdania, przez co cytaty stały się zupełnie niezrozumiałe.

S. 119 jest stroną 419... Są to oczywiście ważniejsze przykłady.

Andrzej Józef Kamiński

S. Boratyński, *Obrona suwerenności małych państw w praktyce stosunków międzynarodowych (1931—1945)*, Warszawa 1959, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 377, 2 nlb.

Recenzowana praca składa się z cyklu esejów naukowych, w których autor głównie rozpatruje różne konflikty międzynarodowe z okresu przedwojennego i wojennego. Pierwszy rozdział, stanowiący niejako wstęp teoretyczny, poświęcony jest zagadnieniu suwerenności w Karcie Narodów Zjednoczonych. Następne rozdziały analizują kolejno: problem utworzenia Mandżurii w 1931 r., konflikt włosko-abisyński z 1935 r. (dlaczego autor używa niepolskiego terminu „Etiopia?”), zagadnienie przyłączenia Austrii do Niemiec, problemu Czechosłowacji, wypowiedzenie Niemcom wojny przez Wielką Brytanię i Francję w związku z agresją na Polskę, a dalej stanowisko prawne rządów emigracyjnych i pozycję wielkich mocarstw w zaraniu układu stosunków powojennych. Praca jest poprzedzona wstępem i zakończona wnioskami ogólnymi.

Myślą przewodnią pracy jest teza o słuszności i konieczności obrony suwerenności państwowej wszystkich państw, bez względu na ich wielkość i znaczenie międzynarodowe. O ile sama teza wydaje się bezsporna, o tyle wątpliwości wzbudza droga, jaką autor wybrał dla jej uzasadnienia.

Podstawową trudność stanowią szerokie ramy pojęcia suwerenności, w których autor usiłuje zmieścić problemy omawiane w pracy. Oceńmy od razu, że tytuł pracy jest sformułowany zbyt ogólnie: obrona suwerenności jest pojęciem szerokim i mieści w sobie bardzo rozległą problematykę. Zagadnienia poruszone w pracy tylko w pewnym stopniu wyczerpują przypadki naruszania suwerenności w praktyce międzynarodowej okresu 1931—1945. Na terenie Europy środkowej można by przytoczyć np. sprawę Kłajpedy z 1939 r., zupełnie w pracy pominiętą, a mieszczącą się w granicach problemów, którymi autor szczególnie się interesuje.

Ale i samo pojęcie „obrony suwerenności” wymagałoby uściślenia, jeżeli autor chciałby obronić się przed zarzutem nieadekwatności treści pracy w stosunku do tytułu. Punktem wyjścia jest tu oczywiście definicja suwerenności. Autor zgadza się z duńskim teoretykiem Rossem, „że jest niemal tyle definicji suwerenności, ilu jest autorów zajmujących się tym zagadnieniem” (s. 22). Jednakże stwierdzając mimo to potrzebę określenia suwerenności, proponuje skoncentrowanie się na pojęciu „aktywności państwowej”, użytym w orzecznictwie STSM w sprawie statusu prawnego wschodniej Grenlandii i w opinii odrębnej kilku sędziów w sprawie austriacko-niemieckiej unii celnej. Autor pisze: „Wydaje się jednak, że pojęciem tym [tj. aktywności państwowej] można się posłużyć również w definiowaniu suwerenności” (s. 24). Propozycja ta nie jest szczęśliwa. Należy bowiem stwierdzić, że STSM użył pojęcia „aktywności państwowej” w przypadku wschodniej Grenlandii w ściśle określonym kontekście, jako wyrazu sprawowania zwierzchności terytorialnej (o czym zresztą sam autor wspomina). W cytowanym zaś przypadku austriacko-niemieckiej unii celnej termin „aktywność” użyty był w opinii odrębnej (a więc nie w orzeczeniu większości Trybunału) również ad casum i w ścisłym związku ze sprawą. Formułowanie wniosku ogólnego i tworzenie na powyższej podstawie z pojęcia „aktywności” zasadniczego elementu suwerenności nie jest więc dostatecznie uzasadnione. Sam termin „aktywność państwowa”, bez bliższego sprecyzowania jego treści, jest zresztą zbyt ogólnikowy, by cokolwiek definiował. Posługując się nim jako synonimem suwerenności, autor powinien był szczegółowo wyjaśnić, co przezeń rozumie, inaczej naraża się na zarzut, iż definiuje *ignotum per ignotius*.

Wątpliwe założenie wstępne, ogólnikowy motyw „obrony suwerenności”, stanowi zasadniczą wadę ciężącą na całości pracy, bowiem posługiwanie się nim stwarza sytuacje trudne do pogodzenia z rygorami naukowymi. Suwerenność jest pojęciem dostatecznie szerokim, aby wszelkie akty nieprzyjazne jednych państw wobec drugich podciągnąć pod miano naruszeń jej rozlicznych atrybutów. Ale nauka prawa międzynarodowego wyodrębnia i klasyfikuje poszczególne działania prawne państw. W rozpatrywanych przez autora przypadkach mamy do czynienia z różnymi zjawiskami, które wprawdzie mieszczą się w ogólnych ramach naruszeń suwerenności, ale inne przecież z punktu widzenia nauki prawa międzynarodowego problemy wynikają

z utworzenia na terenie Chin państwa Mandżurii¹, inne zaś z zaborów Abisynii, Austrii, Czechosłowacji i Albanii, odrębnym zagadnieniem jest stanowisko prawne rządów emigracyjnych oraz pozycja prawna wielkich mocarstw. Wszystkie te tak różne problemy są w pracy powiązane tak pojemną formułą, jak „obrona suwerenności”.

Przechodząc do problemów szczegółowych, należy zwrócić uwagę na nieco szkieletowy charakter rozważań wybranych przez autora problemów. Wynika to z błędnych, jak się wydaje, założeń koncepcyjnych całości. W pracy sporo miejsca zajmują konflikty rozpatrywane przez Ligę Narodów. Analiza odpowiednich norm prawnych nie jest wszakże pełna, jakkolwiek dokonana przez autora selekcja tych norm, jako najważniejszych, nie budzi zasadniczych sprzeciwów. Autor, zgodnie ze swymi założeniami konstrukcyjnymi, uważał za konieczne koncentrować się na pewnych tylko przepisach Paktu Ligi. Niektóre wszakże wnioski wydają się za daleko idące, zwłaszcza tam, gdzie autor stara się wyprowadzić wnioski per analogiam dla współczesnej sytuacji prawnej. Na przykład przeniesienie tezy Langera o obowiązku nieuznawania wynikającego z poszanowania art. 10 Paktu Ligi na grunt Karty N. Z., przy oparciu się na art. 2 pkt 1 Karty, wydaje się za daleko idące (s. 81–82). Sama instytucja nieuznawania jest w literaturze prawnej sporna a art. 2 pkt 1 Karty, mówiący o oparciu się Narodów Zjednoczonych „na zasadzie suwerennej równości” członków, nie daje podstaw do takiego wniosku.

Niektóre fragmenty są pod względem prawnym szeroko i szczegółowo analizowane. Dotyczy to zwłaszcza art. 10, 15 i 16 Paktu Ligi Narodów i ich zastosowania albo braku stosowania przez Ligę. Ograniczone selekcją autora ekskursy w dziedzinę stosunków politycznych dają z grubsza pogląd na tło polityczne omawianych konfliktów, choć czytelnik nie obznajmiony szczegółowo z faktami z historii okresu międzywojennego nie zawsze będzie w stanie zorientować się w całym mechanizmie poszczególnych konfliktów (np. sprawa „Anschlusu” Austrii do III Rzeszy, w pewnym stopniu sprawa Mandżurii). Stosunkowo wszechstronnie i szczegółowo analizuje autor umowy dwustronne Czechosłowacji z Francją i ZSRR i ich powiązania z układami lokarneńskimi oraz Paktem Ligi Narodów. Jednakże pewne wnioski prawne z przyczyn ogólnoteoretycznych budzą zastrzeżenia. Na s. 191 autor stwierdza: „Umowę cesyjną nie będzie nikt uważał za skierowaną przeciw [podkr. autora] cedującemu państwu tak długo, jak długo państwo to w umowie bierze udział i sponte sua na cesję przystaje. Jeżeli natomiast państwo uważa umowę za skierowaną przeciwko sobie (jak to miało miejsce w przypadku Czechosłowacji), to znaczy, że się z treścią tej umowy nie zgadza i nie tylko nie bierze w niej udziału, ale wręcz protestuje przeciwko postanowieniom tej umowy”. Z rozumowaniem tym trudno się zgodzić. Oczywiście nikt (poza rewizjonistami zachodniemieckimi)² nie będzie bronił treści Układów Monachijskich, które całkowicie słusznie spotykały

¹ Tytuł „Obrona suwerenności małych państw” w zestawieniu z Chinami wydaje się niezbyt fortunny.

² Na przykład w nie uwzględnionych przez autora pracach: H. Raschhofera, *Die Sudetenfrage. Ihre völkerrechtliche Entwicklung vom ersten Weltkrieg bis zur Gegenwart*, Monachium 1953, oraz K. Rabla, *Die gegenwärtige völkerrechtliche Lage der deutschen Ostgebiete*, Monachium 1958.

się z potępieniem niemal całej opinii światowej. Jednakże z punktu widzenia nauki prawa międzynarodowego nie można kwestionować charakteru prawnego umowy cesyjnej ze względu na polityczny komentarz cedenta. Cesja jest formą prawną odstąpienia części terytorium państwowego i dla jej funkcji prawnej nie ma znaczenia, czy cesjonariusz uważa ją za wymuszoną. Przypomnieć należy, że również i Niemcy podpisując traktat wersalski uważali go za dyktat zwycięskich mocarstw. Większość cesji dokonana została w traktatach pokojowych, przy czym cedenci, z reguły mocarstwa pokonane, składali niejednokrotnie protesty o krzywdzie, która ich spotyka, co nie miało znaczenia dla skutków prawnych samej cesji. Wymaganie, aby jakieś państwo dokonywało cesji (pod rygorem nieważności) „sponte sua”, jest mało realne w stosunkach międzynarodowych, a ocena słuszności czy niesłuszności cesji danego obszaru będzie z reguły odmienna u cesjonariusza i cedenta. Co innego więc podłoże polityczne cesji, a co innego sama instytucja prawna, która służyć może zarówno interesom sprawiedliwym, jak i niesprawiedliwym.

Równie chyba niesłusznie formułuje autor wątpliwość, „czy w ogóle można mówić o istnieniu umowy międzynarodowej, w której jako jedna strona występuje państwo okupowane, a drugą stroną jest okupant?” (s. 213). Autor wprawdzie nie odpowiada definitywnie na to pytanie, ale sama wątpliwość w świetle najnowszej praktyki międzynarodowej (umowy obu państw niemieckich z dotychczasowymi mocarstwami okupacyjnymi) wydaje się być nieuzasadniona.

Analizując szczegółowo układy sojusznicze Polski z Wielką Brytanią i Francją z 1939 r., autor szereg uwag poświęca sprawie pomocy, jaką miały udzielić Polsce oba mocarstwa zachodnie. Autor dochodzi do wniosku, że „Pomoc udzielana państwu napadniętemu musi być proporcjonalna do siły napaści” (s. 250–251). Wniosek ten jest słuszny i nasuwa niejedną refleksję na marginesie wydarzeń z września 1939 r., gdy armie mocarstw zachodnich beczynnie przypatrywały się klęsce Polski³.

Szczególnie interesujący od strony prawnej jest rozdział poświęcony rządowi emigracyjnemu. Autor formułuje w nim szereg trafnych uwag polemicznych wobec dotychczas wypowiedzianych poglądów o sytuacji prawnej tych rządów. Na podkreślenie zasługuje teza, że nieistotna jest kwestia „konstytucyjności” rządów emigracyjnych, przy czym autor udowadnia, że wiele spośród tych rządów w istocie działało w warunkach sprzecznych z konstytucją (np. rząd holenderski i belgijski), a przy formowaniu polskiego rządu emigracyjnego posłużono się fikcją prawną w celu ratowania pozorów jego konstytucyjności. Wszystkie te usterki nie wpłynęły wszakże na stanowisko prawne rządów emigracyjnych, reprezentujących ciągłość prawną państw okupowanych przez Niemcy. Autor doszukuje się podstawy prawnej działalności rządów emigracyjnych w uznaniu ich przez inne państwa koalicji antyfaszystowskiej, nadając w ten sposób uznaniu charakter konstytutywny, przy czym jednak podkreśla: „... sytuacja tych rządów, ze względu na warunki w których działały, była wyjątkowa i tylko w tym właśnie wy-

³ Por. ciekawe wnioski publicystyczne S. Mackiewicza w książce *Zielone oczy*, Warszawa 1959.

padku uznanie odgrywało tak doniosłą rolę. Z reguły bowiem uznanie rządu ma charakter deklaracyjny" (s. 266). Wydaje się, że twierdzenie o konstytutywnym charakterze uznania rządów emigracyjnych należałoby ograniczyć do tych tylko przypadków, w których istnieje wątpliwość co do ciągłości prawnej państwa, jak np. w przypadku Czechosłowacji. W analogicznej sytuacji znalazłby się emigracyjny rząd austriacki, gdyby takowy powstał. W większości wszakże przypadków rządy emigracyjne korzystały z uprzednio już posiadanego uznania i nowy akt uznania był zbędny, ponieważ funkcje rządu jako organu reprezentującego podmiot prawa międzynarodowego wiążą się ściśle z egzystencją prawną państwa, przeto z kontynuowania uznania danego państwa okupowanego musiało logicznie wynikać uznanie rządu emigracyjnego reprezentującego to okupowane państwo. Typowym przypadkiem była sytuacja rządu norweskiego, który w pełnym składzie osobowym udał się na emigrację i w stosunku do którego nie zachodziły żadne komplikacje prawne. Ogólnie należy stwierdzić, że uznanie ze strony mocarstw udzielających gościny rządowi emigracyjnemu było konsekwencją uznania ciągłości prawnej państw okupowanych. Należy żałować, że autor nie wykorzystał w swej pracy obszernego studium K. Marek na temat identyczności i ciągłości państw⁴, w którym znalazłby szereg interesujących koncepcji na ten temat.

Kolejna uwaga nasuwa się przy generalnie sformułowanej w pracy ujemnej ocenie federacji. Kwestia ta wynikła w związku z radziecką krytyką federacyjnych koncepcji brytyjskich, dokonaną na konferencji moskiewskiej ministrów spraw zagranicznych w październiku 1943 r. Chodziło tu o brytyjski plan utworzenia po wojnie federacji państw naddunajskich oraz istniejące w załączku plany bliższych związków państwoprawnych polsko-czechosłowackich. Informacje podane przez autora są niestety znikome i nie pozwalają na szersze zorientowanie się czytelnika w tej kwestii. Autor, biorąc za punkt wyjścia krytykę radziecką, stwierdza bardzo ogólnie: „Negatywny stosunek wielkich mocarstw do planów federacyjnych był jeszcze jednym elementem chroniącym suwerenność małych państw. Udzielenie bowiem aprobaty przez wielkie mocarstwa koncepcjom europejskiego federalizmu mogłoby spowodować, że w wyniku wojny szereg małych państw utraciłoby suwerenność na rzecz planowanych ugrupowań federacyjnych" (s. 310–311). Wniosek ten jest sformułowany zbyt abstrakcyjnie, by nie budził sprzeciwu. Radziecka krytyka koncepcji federacyjnych była konkretną krytyką polityczną, skierowaną przeciw próbom tworzenia nowych, antyradzieckich „kordonów sanitarnych”⁵. Nie miała na celu zdeprecjonowania samej instytucji federacji, która przecież jest podstawową formą prawnopaństwową Związku Radzieckiego. Można zresztą łatwo wyobrazić sobie dobrowolne zrzeszenie się dwóch czy więcej państw (np. Egiptu

⁴ K. Marek, *Identity and Continuity of States*, Genewa 1954.

⁵ O podwójnym, antyradzieckim i antyniemieckim ostrzu tych koncepcji mówi niedwuznacznie oświadczenie polskiego emigracyjnego ministra Strońskiego, złożone z okazji podpisania wspólnej deklaracji polsko-czechosłowackiej z dnia 11 XI 1940 r., stanowiącej pierwszy krok w kierunku zbliżenia prawnopaństwowego Polski i Czechosłowacji (*War and Peace Amis of the United Nations*, wyd. L. W. Holborn, t. 1, Boston 1943, s. 453–454).

i Syrii), całkowicie zgodne z postulatem zachowania suwerenności. Także nieprzekonywające jest dowodzenie, jakoby zamierzona w Deklaracji Moskiewskiej w sprawie Włoch z 1943 r. interwencja zwycięskich mocarstw w sprawy wewnętrzne Włoch nie była naruszeniem suwerenności tych ostatnich (s. 314). Oczywiście było zamiarem trzech mocarstw czasowo ograniczyć wykonywanie suwerennych praw Włoch w celu przeobrażenia ich w państwo demokratyczne. Również twierdzenie, że „suwerenność Austrii w świetle decyzji moskiewskich była niewątpliwa” (s. 317) budzi zastrzeżenia, ponieważ zamiarem trzech wielkich mocarstw była właśnie restytucja państwowości Austrii, a więc przywrócenie jej suwerenności, ale dopiero po okresie ścisłej kontroli, któremu Austria miała być poddana.

Na s. 319 w związku z deklaracją kairską w sprawie Japonii autor pisze: „Zachowanie ... przez Japonię suwerenności nie jest równoznaczne z utrzymaniem status quo ante bellum co do zasięgu terytorialnego władzy japońskiej”. Oczywiście nie ma stosunku zależności między uszczupleniem zwierzchnictwa terytorialnego a utratą suwerenności, gdyż przez samo zmniejszenie zasięgu swej władzy państwo nie traci jeszcze suwerenności. Ale dlaczego autor nie zastosował tego założenia przy omawianiu sprawy Mandżurii, gdzie mieliśmy do czynienia ze zmniejszeniem zakresu zwierzchności terytorialnej Chin, a nie z zagrożeniem suwerenności Chin. Oto skutki posługiwania się szeroką i niesprecyzowaną koncepcją „obrony suwerenności”, przy czym termin „suwerenność” jest przez autora różnie pojmowany: raz jako integralność terytorialna, raz jako bezpieczeństwo, a także utrzymanie względnie restytucja państwowości pod kontrolą innych państw (status Włoch, Austrii, Korei, Japonii i Niemiec po drugiej wojnie światowej).

Rozległa skala zagadnień poruszonych w pracy nie pozwala w ramach recenzji na bardziej szczegółowe rozważania, zwłaszcza że i problematyka jest dyskusyjna i sposób jej ujęcia przez autora budzi szereg zastrzeżeń. Praca prof. Boratyńskiego nie jest równa pod względem wartości: obok twierdzeń dyskusyjnych i wątpliwych, na które szczególnie zwrócono w niniejszej recenzji uwagę, zawiera partie nie budzące uwag krytycznych. Wartościowym naukowo przyczynkiem jest niewątpliwie rozdział poświęcony rządowi emigracyjnemu, a także celne są poszczególne analizy umów sojuszniczych. Ogólna koncepcja pracy wywołuje jednak poważne obiekcje. Wykaz literatury, na której się autor oparł, zawiera szereg niedostępnych w Polsce pozycji, ale nie jest pełen.

Bolesław Wiewióra

R. Bierzanek, *Morze otwarte ze stanowiska prawa międzynarodowego*, Warszawa 1960, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 354

Rozwój prawa międzynarodowego i — co za tym idzie — żywiołowy rozwój nauki prawa międzynarodowego prowadzi w naszych oczach do daleko idącej specjalizacji, będącej konsekwencją tego rozwoju. Jest to jednak specjalizacja tego rodzaju, że zmusza ona jednocześnie wszystkich uprawiających naukę prawa międzynarodowego do usilnego dążenia w kierunku opanowania przynajmniej kluczowych monografii ze wszystkich dziedzin

specjalizacji tego przedmiotu. Uprawianie nauki prawa międzynarodowego — na obecnym jej etapie rozwojowym — wymaga bowiem jednocześnie i monograficznej specjalizacji i opanowania syntezy całego przedmiotu.

Takie ogólne uwagi nasuwają się przy okazji czytania pracy jednego z wybitniejszych przedstawicieli nauki prawa międzynarodowego w Polsce, prof. dra Remigiusza Bierzanka, kierownika katedry prawa międzynarodowego publicznego na Uniwersytecie w Łodzi. Ta cenna monografia, jedyna w swoim rodzaju w naszej literaturze przedmiotu, zasługuje na szersze omówienie. Praca ta — obok wszystkich cech świetnie zorganizowanego warsztatu naukowego — posiada bowiem jednocześnie niezwykle erudycyjny charakter, a także ma cechy wybitnie instruktywnej monografii. Można powiedzieć, że jest ona oparta na starannej, rzadko w naszej literaturze spotykanej kartotece podręcznikowej przedmiotu.

Na szczególną uwagę zasługuje geneza tej monografii. Bierzanek brał udział w delegacji polskiej na Konferencję Morską w Genewie, zwołaną w 1958 r. przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Był on delegatem w Komisji II, obradującej nad problematyką morza otwartego. Gruntowne przygotowanie do tej pracy, niezwykle sumienne potraktowanie odpowiedzialnych obowiązków nałożonych na prof. Remigiusza Bierzanka sprawiło, że dwa lata po tej konferencji mógł przedstawić zagadnienie, do którego był ekspertem, w formie tak obszernej i tak wartościowej monografii naukowej. Swoją wiedzę i sumienną pracę oddał R. Bierzanek wielkiemu dziełu dążenia do kodyfikacji międzynarodowego prawa morskiego. Genewska Konferencja Morska ONZ z 1958 r. zakończyła się podpisaniem w dniu 29 IV 1958 r. czterech konwencji, a mianowicie: w sprawie morza terytorialnego i pasa przyległego, w sprawie morza otwartego, w sprawie rybołówstwa i ochrony biologicznych zasobów morza otwartego oraz w sprawie szelfu kontynentalnego. R. Bierzanek pracował w komisji precyzującej konwencję w sprawie morza otwartego. Wskutek tego warsztat naukowy tej monografii został uzupełniony o interesująco opracowany obraz poglądów i dyskusji nad tą pracą. Wolno przypuszczać, że obszerna dokumentacja z tej konferencji możliwa była do opracowania tak wnikliwego jedynie wskutek elementu autopsji i osobistego udziału, reprezentowanego przez R. Bierzanka.

W tytule monografii — jak sądę niezupełnie szczęśliwie sformułowanym z punktu widzenia naszego języka — R. Bierzanek wprowadza „morze otwarte”. Termin ten, na pewno trafnie i słusznie wprowadzony przez, autora pracy, powinien zastąpić używany dotąd w naszym ustawodawstwie termin „morze pełne”. W wywodzie zawartym na s. 47, przypis 77, Bierzanek uzasadnia swoje stanowisko, konkludując, że termin morze otwarte jego zdaniem najcelniej oddaje „prawne i ekonomiczne cechy tych obszarów, z których mogą korzystać wszystkie narody”. Słusznie przy tym podkreśla Bierzanek, że termin morze otwarte jest używany przez wielu autorów w polskiej nauce prawa międzynarodowego i nawiązuje do podobnego terminu używanego przez wielu obcych autorów.

Konstrukcja monografii Bierzanka jest precyzyjnie zarysowana i zwarta. Całość podzielona jest na pięć rozdziałów: położenie prawne mórz w rozwoju historycznym, definicja i zakres przestrzenny morza otwartego, treść prawna wolności morza otwartego, ograniczenia zasady wolności morza

otwartego, konstrukcja międzynarodowoprawna morza otwartego. Jak wynika z tej dyspozycji, zakres monografii jest ograniczony wyłącznie do przedstawienia i analizy pozycji prawnej morza otwartego, pod którego pojęciem — zgodnie z konwencją genewską z dnia 29 IV 1958 r. w sprawie morza otwartego — „rozumie się wszystkie części morza nie należące do morza terytorialnego i wód wewnętrznych państwa”. W tym zakresie monografia Bierzanka daje wyczerpujący obraz cech prawnych morza otwartego. Jest to obszar morza dostępny dla wszystkich narodów, żadne państwo nie może prawnie rościć sobie pretensji do poddania jakiegokolwiek jego części pod swoje zwierzchnictwo. Najbardziej istotna cecha położenia prawnego morza otwartego to właśnie wyłączenie obszarów tego morza spod zwierzchnictwa jakiegokolwiek państwa, to niezawłaszczalność morza otwartego. Z wolności morza otwartego korzysta się w warunkach określonych przez prawo międzynarodowe. Z wolności morza otwartego korzysta się w zakresie: żeglugi, rybołówstwa, zakładania kabli podmorskich i rurociągów oraz przelotu. Bierzanek analizuje starannie wszystkie te zagadnienia, trafnie podkreślając, że do dnia dzisiejszego „... dziedzina obrotu morskiego stanowi odcinek współpracy międzynarodowej, na którym najtrudniej doprowadzić do stworzenia powszechnej organizacji międzynarodowej” (s. 335). Trafnie też podkreśla, że pozycja prawna morza otwartego „nie posiada dotychczas odpowiednika ani nawet bliższej analogii z żadną instytucją prawa międzynarodowego publicznego” (s. 335). Dyskusyjne są jednak wnioski, jakie autor wysuwa — zresztą w kilkunastu słowach — nawiązujące do tego, że w przyszłości konstrukcja morza otwartego mogłaby stać się wzorem, „według którego kształtować się będzie położenie międzynarodowoprawne innych przestrzeni: śmiało wkraczanie człowieka w przestrzenie kosmiczne dostarczyć może rychło sposobności po temu” (s. 336). Mogłoby to być sięganie do najbliższej analogii, lecz dyskusyjny jest sam problem możliwości dosięgnięcia takich analogii.

Monografia R. Bierzanka zostanie zapewne poddana gruntownej analizie i ocenie przez specjalistów morskiego prawa międzynarodowego publicznego. Niniejsze uwagi mają jedynie charakter sprawozdawczy. Każdego czytelnika musi jednak uderzyć gruntownie zorganizowany i na wysokim szczeblu postawiony warsztat pracy naukowej, ujawniony w tej monografii przez autora. Szczególne cechy tego warsztatu naukowego to wyczerpująca baza źródłowa, rozległa podstawa podręcznikowa i monograficzna, rzadko spotykana erudycja w zakresie analizy klasyków nauki prawa międzynarodowego. Dokumentacja jest w pracy doprowadzona niemal do połowy 1960 r. Zasługuje to na szczególne podkreślenie. Z uznaniem trzeba również zwrócić uwagę na pełne wykorzystanie dokumentacji Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ i rozszerzenie w ten sposób horyzontów nauki polskiej w tej dziedzinie. W przypisach autor niejednokrotnie daje miniaturowe, gruntowne studia, dzięki czemu sam tekst monografii zarysowany jest czysto, bez zbędnych dygresji.

W ramach ogólnych uwag na marginesie monografii R. Bierzanka warto wspomnieć o trudnościach związanych z dopływem najnowszych opracowań monograficznych do naszych bibliotek. Warto zwrócić uwagę, że Bierzanek cytuje w swej bibliografii pracę H.A. Smith *The Law and Custom of the Sea*

w wydaniu z 1948 r., podczas gdy nowe wydanie trzecie, z 1959 r., obejmuje również ocenę konferencji morskiej z 1958 r. Bierzanek cytuje np. w swej bibliografii pracę C. John Colombos. *The International Law of the Sea* w wydaniu z 1954 r., podczas gdy czwarte wydanie tej pracy z 1959 r. posiada już dodatkowe materiały i rozdziały analizujące Konferencję Morską ONZ z 1958 r. Można również wskazać na to, że ukazały się już podręczniki międzynarodowego prawa publicznego morskiego, które obejmują wyniki prac Genewskiej Konferencji Morskiej ONZ z 1958 r. Przykładem takiego podręcznika jest praca Olivier de Ferron *Le droit international de la mer*, t. I z 1958 r. Do naszych podręczników prawa międzynarodowego wyniki Genewskiej Konferencji Morskiej ONZ z 1958 r. przejdą jako materiał dydaktyczny zapewne dopiero w ciągu najbliższych lat, a przecież konieczność wiązania procesu nauki i nauczania z życiem stawia tutaj zdecydowany postulat szybkiego działania.

Warto również podkreślić staranne wydanie tej cennej monografii przez wydawnictwo.

Alfons Klafkowski

I. I. Łukaszuk, *Struktura i forma międzynarodowych dogoworow*, Saratow 1960, ss. 131

Radziecka doktryna prawa międzynarodowego skupia dużą uwagę na umowach międzynarodowych jako na głównych formach prawnych stosunków między państwami i — w przeciwieństwie do doktryny anglosaskiej, przynajmniej w hierarchii źródeł prawa międzynarodowego pierwsze miejsce zwyczajowi — wysuwa na plan pierwszy umowę jako najważniejsze praktycznie źródło tego prawa.

Teoretyczne studia w doktrynie radzieckiej nad umowami międzynarodowymi wzbogaciły się ostatnio o nową monografię I. I. Łukaszuca, profesora Instytutu Prawnego w Saratowie, poświęconą strukturze i formie umów. Przegląd treści tej pracy pozwala zorientować się w jej zawartości. Po krótkim wstępie politycznym następuje zasadniczy trzon pracy, podzielony na paragrafy: ogólne zagadnienia formy umów międzynarodowych (§ 1), pisemna i ustna forma umów (§ 2), język umowy międzynarodowej (§ 3), struktura umowy (§ 4), nazwa umowy (§ 5), wstęp i cele umowy (§ 6), struktura wstępu (§ 7), środkowa („centralnaja”) część umowy (§ 8), końcowa część umowy (§ 9), aneksy („priłożenija”) do umowy (§ 10). Pracę zamyka rozdział zatytułowany „Zamiast zakończenia”.

Jak z powyższego przeglądu treści wynika, autor postawił sobie za cel omówienie niektórych tylko problemów prawa traktowanego. Zasadniczo monografia nie obejmuje takich zagadnień, jak podział umów, zastrzeżenia do umów, klauzule na korzyść państw trzecich, interpretacja umów i in. Jednakże niektóre z tych zagadnień zostały w pracy poruszone. Na przykład problem mocy wiążącej zawartych umów dla państw trzecich, nie będących ich stronami, został poruszony przy okazji omawiania różnych nazw nadawanych umowom w praktyce międzynarodowej, a niektóre aspekty interpretacji rozpatrzone są w końcowym rozdziale, zawierającym ogólne, jakkolwiek nie zawsze bezsporne rozważania na temat stosunku tekstu umowy

do jej treści. (Nb. autor formułuje ten problem niezbyt szczęśliwie, rozdzielając na s. 122 pojęcie „umowa” od pojęcia „tekst”, mając na uwadze niejednokrotnie spotykany w praktyce rozdźwięk między literą i duchem postanowień umownych a ich stosowaniem).

Uwagę zwraca próba ustalenia stosunku między treścią i formą umowy, podjęta w pierwszym paragrafie (ogólne zagadnienia formy umów międzynarodowych), przy czym autor opowiada się, zgodnie z ogólnymi założeniami materializmu dialektycznego, za prymatem treści nad formą. Na szczególne podkreślenie zasługują dwie cechy pracy: szerokie wykorzystanie bogatej i interesującej prawnika — a w Polsce jeszcze niedostatecznie znanej — praktyki radzieckiej, przy uwzględnieniu w dużym stopniu nowszej praktyki innych państw socjalistycznych, oraz próby teoretycznego uogólnienia tej praktyki. Z problemów szczegółowych bardzo interesujące są rozważania autora na temat tak często spotykanej we współczesnych stosunkach międzynarodowych deklaracji (s. 58—69), w których szczegółowo przeanalizowane są wszystkie spotykane jej rodzaje i typy. Próba systematyki zjawiska „deklaracji” posiada niezaprzeczną wartość naukową.

Nie wszystkie twierdzenia pracy są w pełni przekonujące. Na przykład w rozważaniach na temat tzw. „gentlemen's agreements” autor zdaje się utożsamiać ten rodzaj porozumień z umowami ustnymi i tajnymi (s. 18—20). Zagadnienie „gentlemen's agreements” jako szczególnego rodzaju porozumień jest zresztą w literaturze sporne¹, a poglądy autora w tym zakresie mogą być uważane za przyczynek do naukowej dyskusji na ten temat, jakkolwiek sama koncepcja wydaje się dyskusyjna.

Praca oparta jest na szerokiej dokumentacji i literaturze radzieckiej i uwzględnia w poważnym stopniu ważniejsze publikacje zachodnie. Dla czytelnika polskiego szczególnie interesujący jest fakt, że autor uwzględnia w znacznym stopniu powojenny dorobek polskiej nauki prawa międzynarodowego, z którym jest stosunkowo dobrze obeznany, cytując wielokrotnie poglądy prof. L. Ehrlicha, A. Klafkowskiego, M. Lachsa, a sporadycznie również J. Makowskiego i A. Bramsona. Żałować tylko należy, że tak dobrze udokumentowana praca nie zawiera dokładnego wykazu bibliograficznego wykorzystanych publikacji.

Elementy polityczne są umiejętnie i proporcjonalnie powiązane z rozważaniami ściśle prawnymi. Praca stanowi niewątpliwie wartościowy wkład do socjalistycznej doktryny prawa międzynarodowego.

Bolesław Wiewióra

A. Łopatka, *Kierownicza rola partii komunistycznej w stosunku do państwa socjalistycznego. Zasady leninowskie*, Poznań 1960, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 163

W literaturze naukowej jest dużo prac marksistowskich z dziedziny teorii państwa socjalistycznego i roli partii komunistycznej. Jest to jednak temat bardzo złożony, nie został też dostatecznie zbadany i pogłębiony. Nie wszystkie

¹ Patrz np. artykuł R. Sonnenfeld, „Gentlemen's agreement” a umowy międzynarodowe, „Sprawy Międzynarodowe” 1958, nr 12.

dostępne prace mają poważny, naukowy charakter. Z tym większym więc zadowoleniem należy odnotować ukazanie się recenzowanej pracy, poświęconej konkretnemu, a dotychczas mało, poza ogólnikowymi i popularnymi ujęciami, opracowanemu problemowi. Z bogatej problematyki państwa socjalistycznego wyłączył autor i poddał badaniom bardzo istotny wycinek — zagadnienie sił motorycznych państwa socjalistycznego, sił kierujących jego rozwojem i działalnością, czyli partię komunistyczną, uznając, że „nie można ... poznać i zrozumieć najistotniejszych właściwości państwa socjalistycznego, nie badając roli partii komunistycznej w stosunku do tego państwa” (s. 5). Jest to więc praca o elementarnych zasadach socjalistycznego ustroju państwowego, stanowiąca fragment leninowskiej teorii państwa.

Zadanie, którego podjął się autor, nie jest wcale łatwe, tym bardziej, że zastosował on nie metodę historyka, opisującego konkretną działalność partii komunistycznej w konkretnym państwie, lecz przyjął postawę teoretyka zmierzającego do przedstawienia zasad, według których partia pełni rolę kierowniczą i oddziałuje na państwo socjalistyczne. Ten punkt wyjścia jest bardzo istotny. Wynika bowiem z tych założeń, że autor poszukuje zasad, badając konkretne fakty historyczne, którymi posługuje się tylko jako ilustracją i dowodem uzasadniającym istnienie określonych zasad i dla ustalenia ich treści.

Autor stwierdza istnienie wspólnych zasad występujących w światowym ruchu komunistycznym, nazywając je zasadami leninowskimi. Stanowisko autora jest wyraźne, a praca bardzo na czasie. W okresie powszechnego uznawania tezy, że w polityce partii i państwa socjalistycznego mają obowiązywać leninowskie zasady życia partyjnego, „decydującego znaczenia dla właściwego ustalenia oddziaływania partii na państwo nabiera sprawa, jakie są te zasady leninowskie i jaka jest ich treść” (s. 6). Autor podjął więc wysiłek w kierunku wyszukania zasad leninowskich i ustalenia ich treści.

W poprzedzającym pracę „Wprowadzeniu” wskazuje autor punkt wyjścia, stwierdzając, że jako zasady leninowskie uznaje „zasadnicze tezy W. Lenina dotyczące oddziaływania partii komunistycznej na państwo socjalistyczne” (s. 6). Zasad tych szuka autor w następujących źródłach: a) w pismach Lenina, b) w dokumentach partyjnych i państwowych uchwalonych za życia Lenina, zarówno tych, które on sam projektował, jak i tych na które się zgadzał lub przeciwko którym nie protestował, c) w pismach innych działaczy partii i państwa radzieckiego, pochodzących z okresu życia Lenina, przeciwko którym to pismom on nie zgłaszał zastrzeżeń, d) i pomocniczo w pismach niektórych prawników radzieckich z okresu przed ukształtowaniem się w ZSRR kultu jednostki, jak i w dokumentach partyjnych i państwowych wydanych w pierwszych latach po śmierci Lenina.

Co do dwu pierwszych źródeł żadnych oczywiście zastrzeżeń mieć nie można. Natomiast źródła ujęte w punktach c) i d) są potraktowane dosyć szeroko. Jednakże autor dodaje, że zasad szukał w tych dokumentach i pismach „które rozwijają myśl Lenina zgodnie z jego zasadniczym kierunkiem myślenia” (s. 7). Stanowisko to należy uznać za właściwe.

Aktualność pracy wynika także stąd, że nawrót do leninowskich zasad życia partyjnego i państwowego wymaga gruntownego ich poznania, ukazania

we właściwej postaci, oczyszczonej z naleciałości i wypaczeń. Autor podjął się tego trudnego zadania, w wyniku czego powstała ta praca.

Recenzowana praca składa się, poza wprowadzeniem, z dziewięciu rozdziałów. Jej układ cechuje prawidłowe ujęcie, przemyślana i zwarta konstrukcja.

W pracy można wyróżnić trzy części. Pierwsza — obejmująca rozdziały I—III — poświęcona jest sprecyzowaniu głównych pojęć i ukazuje najbardziej podstawowe leninowskie zasady państwa socjalistycznego. Są to: zasada ludowładztwa, dyktatury proletariatu, wskazanie miejsca i roli państwa socjalistycznego oraz partii komunistycznej w systemie dyktatury proletariatu, podkreślenie kierowniczej roli partii komunistycznej w stosunku do państwa socjalistycznego.

Część ta posiada doniosłe znaczenie teoretyczne. Autor nie tylko wskazuje podstawowe zasady, ale precyzuje jednocześnie zasadnicze pojęcia, wprawdzie powszechnie występujące w nauce marksistowskiej, ale nie zawsze ostre, należycie sprecyzowane i jednakowo rozumiane. Podjęcie tego zadania było tym bardziej konieczne, że sformułowania Lenina, jak i innych przywódców partii i państwa radzieckiego, stosowane w licznych polemikach z przeciwnikami politycznymi, nie zawsze są zadowalające z punktu widzenia ścisłości naukowej. W oparciu o analizę licznych sformułowań i wypowiedzi znajdujących się w pracach Lenina autor dochodzi do precyzji, nadając ostrość takim pojęciom, jak dyktatura proletariatu, „dyktatura” partii, ludowładztwo, kierownicza rola partii komunistycznej, kierownicza rola klasy robotniczej, system dyktatury proletariatu, system władzy ludu itd.

Precyzując pojęcie dyktatury proletariatu autor słusznie zwraca uwagę na moment przemocy. Stwierdza też, że „aby klasa robotnicza mogła sprawować kierownictwo społeczeństwem, jest niezbędne stosowanie przemocy” (s. 13), którą uznaje jako „niezbędną cechę dyktatury proletariatu”. Stanowisko to jest w pełni słuszne, ale wydaje się, że wskazując na fundamenty władzy ludowej trzeba zwracać uwagę i na przemoc i na czynnik ideologiczny. Władza ludowa jest bowiem trwała nie wtedy, kiedy opiera się tylko na przemocy, a więc na czynniku zewnętrznym, ale wówczas, gdy znajduje inne, dalsze oparcie. Tym ważnym czynnikiem wewnętrznym, mającym szczególne znaczenie w środowisku ludzi pracy, jest moment ideologicznego oddziaływania, a więc element psycho-socjologiczny, który w większym stopniu niż przemoc pomaga w zaszczepieniu nowych zasad i nowej świadomości. Tego zaś autor wyraźnie nie podkreśla.

W części pierwszej porusza też autor bardzo istotny problem roli i miejsca państwa socjalistycznego oraz partii komunistycznej w państwie socjalistycznym (rozdz. II). Badając ten stosunek autor dochodzi do słusznego wniosku, że stanowisko, które reprezentował J. Stalin w kwestii systemu dyktatury proletariatu, nie uwzględnia należycie roli państwa, pociągając za sobą doniosłe konsekwencje natury teoretycznej, jak i praktycznej. Jeżeli bowiem stanie się na stanowisku, że wszystkie poza partią komunistyczną organizacje społeczeństwa, w tej mierze i państwo socjalistyczne, są powołane tylko w celu przenoszenia decyzji partii do mas, to daje się teoretyczną podstawę praktyki zastępowania organów państwowych przez partię. Konsekwencją tego stanowiska jest nie tylko zepchnięcie oddziaływania ideologicznego na

plan dalszy, ale i ograniczenie demokracji socjalistycznej, rozwój elementów organizacyjnych i administracyjnych w kierownictwie partyjnym (s. 20). Rozważając ten problem autor dochodzi do słusznego wniosku, że Stalin, ujmując zbyt jednostronnie stosunki między partią komunistyczną a państwem socjalistycznym w systemie dyktatury proletariatu, nie docenia roli państwa. Ale jednocześnie, rozpatrując ten problem z punktu widzenia roli państwa w społeczeństwie, Stalin wyolbrzymiał ją, nadając państwu charakter organizacji wszechogarniającej całe życie społeczne (s. 21).

Do drugiej części pracy zaliczyć należy rozdział IV, zatytułowany „Partia komunistyczna a inne partie polityczne w państwie socjalistycznym”. Również i ta część rzuca wiele światła na problem budownictwa socjalistycznego. Autor ukazuje w niej stosunek Lenina do zagadnienia systemu partyjnego w państwie socjalistycznym. Jest to ważne tym bardziej, że przecież do niedawna obowiązywała teza, iż w ustroju socjalistycznym jest miejsce tylko dla partii komunistycznej. Tymczasem z wypowiedzi Lenina wynika, że wykluczając istnienie partii antyradzieckiej, był on zwolennikiem legalnej działalności nieproletariackich ugrupowań politycznych ludzi pracy. I tylko wskutek warunków historycznych i antyradzieckiej postawy innych partii politycznych wykształcił się w Związku Radzieckim system monopartyjny. Autor nie uwypuklił tego należycie, ale z cytowanych wypowiedzi Lenina wynika, że dopuszczając istnienie nieproletariackich partii politycznych ludzi pracy, nie uznawał on możliwości przyjęcia zasad kapitalistycznego systemu wielopartyjnego. Tym bardziej nie można mówić o koalicyjnym charakterze rządów w początkowym okresie władzy radzieckiej, gdyż — jak słusznie autor zauważa i co znajduje wyraz w rezolucji KC z 15 XI 1917 r. — „nie wolno tworzyć rządu koalicyjnego za cenę wyrzeczenia się władzy radzieckiej i polityki dotychczasowej, wyłącznie z bolszewików złożonej RKL, która została wybrana na II Zjeździe Rad” (s. 50).

W początkowym okresie istnienia władzy radzieckiej możemy więc zaobserwować kształtowanie się zasad socjalistycznego systemu wielopartyjnego, wyraźnie różniące się od wielopartyjności burżuazyjnej. Zasady, jakie zaczęły się kształtować po rewolucji, znalazły zastosowanie w tych państwach demokracji ludowej, w których nieproletariackie partie polityczne ludzi pracy nie zostały zlikwidowane.

Pozostałe rozdziały (V—IX) stanowią trzecią część pracy. Autor omawia tu potrzebę ścisłego rozgraniczenia działalności partii i państwa socjalistycznego, zagadnienie jedności celów działalności państwa i partii, problem form urzeczywistnienia kierowniczej roli partii w stosunku do państwa, kwestię oddziaływania aparatu państwowego na partię oraz zagadnienie kierowniczej roli partii komunistycznej w stosunku do państwa i demokrację socjalistyczną.

Część ta ma szczególne znaczenie dla praktyki państwa socjalistycznego i zasługuje na szerokie spopularyzowanie. Znajdujemy tu nie tylko obraz praktyki budownictwa socjalistycznego wielu krajów, w tym i Polski, ukazany na tle stanowiska Lenina w tych kwestiach. Autor daje tu przekonująco uzasadnione, słuszne leninowskie stanowisko i ukazuje właściwe zasady działalności. Wynika stąd, że Lenin zdawał sobie sprawę z możliwości i niebezpieczeństwa wypaczeń. Autor wskazuje stanowisko Lenina wobec

zagadnień kierowania pracą rad przez partię, tendencji do zastępowania pracy organów państwowych przez aparat partyjny, wobec problemu praworządności itd.

Praca została ujęta bardzo zwięźle. Dzięki temu autor mógł poruszyć bogactwo problemów w ramach dziewięciu rozdziałów, poświęcając im 112 stron druku (nie licząc przypisów). Tezy swe autor udokumentował bardzo sumiennie, zaopatrując pracę w liczne i istotne przypisy, ujęte stosunkowo szeroko. Pracę zaopatrzył wykazem źródeł i literatury.

Język recenzowanej pracy jest jasny, a wykład przejrzysty, logicznie przeprowadzony. Ujmując szeroki zakres zagadnień, ściśle ze sobą powiązanych, autor szczęśliwie unika powtórzeń, co udaje mu się niemal w pełni, z małym wyjątkiem w odniesieniu do kontroli państwowej (por. s. 64–66 i 100–102).

Praca wydana została bardzo starannie, z tym tylko, że efekt psują pewne usterki korektora, np. s. 81, 94, 95, 98, 115, 145 i in.

Nieliczne braki w niczym nie obniżają wartości, aktualności i szerokiej przydatności pracy A. Łopatki. Ze względu na treść i charakter zasługuje ona w pełni na szerokie spopularyzowanie nie tylko wśród teoretyków, ale także wśród praktyków, działaczy aparatu partyjnego i państwowego. Książka ta, ukazując leninowskie zasady działania, stać się może i powinna przewodnikiem w praktycznej działalności i w codziennej pracy nad budownictwem socjalistycznym w Polsce.

Wiesław Skrzydło

T. Bocheński, S. Gebert, *Nowa ustawa o radach narodowych*, Warszawa 1959, Wyd. Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych, ss. 488

Praca T. Bocheńskiego i S. Geberta zasługuje na uwagę choćby z tego względu, iż jest ona pierwszym monograficznym opracowaniem całokształtu zagadnień, uregulowanych aktem takiej wagi, co ustawa o radach narodowych z 1958 r. Omawiana praca nie jest monografią naukową, lecz — jak to stwierdza wstęp pracy — ma to być „opracowanie ujęte ... w formie objaśniającego tekstu wykładu ciągłego”, przeznaczonego dla pracowników rad narodowych, „mas działaczy rad narodowych” oraz wszystkich tych, którzy stykają się z problematyką rad. Jest ona nie tylko obszernym (ss. 274) omówieniem bodaj całej problematyki ustawy, lecz również zawiera wypisy ustawy o radach narodowych, przepisów wykonawczych oraz związkowych.

Część opisowa pracy nie ogranicza się tylko do analizy przepisów, ale wyjaśnia instytucje prawne na podłożu zjawisk ekonomiczno-politycznych, omawiając założenia polityki partii i rządu na odcinku działalności rad narodowych. Autorzy szeroko też nawiązują do praktyki, wskazując na dobre i złe jej strony i dając wskazówki w tym zakresie. Czasem jednak wskazówki te mogą budzić zastrzeżenia (np. na s. 92, s. 111 znajdziemy zalecenie, by komisje, zwłaszcza rad wyższego stopnia, nie przyjmowały skarg i zażaleń, co oczywiście jest sprzeczne z art. 40 pkt 1 ustawy, zalecającym utrzymywanie łączności ze społeczeństwem; na s. 80–81 i s. 91 autorzy pochwalają sprzeczną

z art. 28 praktykę powoływania na pierwszej sesji rady tylko przewodniczącego, a nie całej komisji). W pracy słusznie akcentuje się różnice w ujęciu szeregu zagadnień przez ustawę z 1958 r. w porównaniu z przepisami dotąd obowiązującymi i wskazuje się zarazem na niezgodne z przepisami stosowanie w praktyce instytucji, które miały uzasadnienie tylko w dotychczasowych przepisach.

Jeśli chodzi o wykorzystanie literatury, autorzy przytaczają przede wszystkim artykuły z tygodnika „Rada Narodowa”. Tylko wyjątkowo można się spotkać ze wskazaniem i wykorzystaniem innych pozycji (np. s. 183 przypis 3, s. 238 przypis 1). Wprawdzie w okresie kiedy autorzy pisali swą pracę nie było jeszcze wielu prac czy artykułów poświęconych problematyce nowej ustawy, niemniej można było wykorzystać pewne prace z okresu wcześniejszego, które nie straciły na aktualności, a przede wszystkim artykuły dyskusyjne, jakie się ukazywały w różnych czasopismach przed uchwaleniem ustawy.

Autorzy poruszyli w swej pracy bodaj wszystkie istotne problemy, jakie nasuwa ustawa z 1958 r. Razi jednak brak osobnego rozdziału (czy punktu) poświęconego sprawom bardzo ważnym: aktom prawnym rad narodowych. Zamieszczenie w pierwszej części pracy tego rodzaju omówienia ułatwiłoby zresztą lepsze zrozumienie szeregu dalszych rozdziałów, poświęconych sprawom nadzoru czy wydawaniu dzienników urzędowych przez WRN. Natomiast budzi wątpliwości, czy do tematu należało omawianie zagadnień podziału administracyjnego (rozd. XVI).

Aby mieć lepszy obraz poruszonych przez autorów zagadnień, wskaźmy na tematykę poszczególnych rozdziałów poprzez podanie ich tytułów: I. Rady narodowe w Polsce Ludowej, II. Zadania rad narodowych, III. Podstawy finansowo-gospodarcze rad narodowych, IV. Sesja rady narodowej, V. Komisje rady narodowej, VI. Radni, VII. Prezydium rady narodowej, VIII. Wydziały, IX. Biuro i sekretarz gromadzki, X. Sołtys i zebranie wiejskie, XI. Komitety blokowe, XII. Czynniki społeczny w terenowym aparacie administracyjnym, XIII. Rady a nie podporządkowane im jednostki oraz organizacje, XIV. Nadzór, XV. Dziennik urzędowy, XVI. Wprowadzenie w życie reformy i zagadnienie podziału administracyjnego, XVII. Wybory do rad narodowych.

Z przytoczonego spisu rozdziałów widać, że systematyka pracy nie jest najlepsza. Na przykład rozdział o prawie wyborczym, a raczej tylko przepisy o powoływaniu radnych powinny być zamieszczone na wstępie, aby tłumaczyć powstawanie rad. Rozdział XII, poświęcony udziałowi czynnika społecznego w systemie rad (w formie kolegiów karno-administracyjnych, komisji lokalowych i podatkowych oraz komitetów redakcyjnych radiowców), został zamieszczony między rozdziałem poświęconym komitetom blokowym i rozdziałem traktującym o stosunku rad do jednostek nie podporządkowanych, a więc między rozdziałami nie wiążącymi się tematycznie.

Podobne zastrzeżenia można mieć do systematyki wewnętrznej poszczególnych rozdziałów. I tak rozdział I, wstępny, mówi o historii rad, założeniach nowej ustawy i jednocześnie omawia zagadnienie kadencji i składu rady. Zatem punkt omawiający sprawy kadencji rad i składu liczbowego nie należy już tematycznie do tego rozdziału. Rozdział XVI omawia nie wiążące się ze

sobą zagadnienia: nowe momenty w ustawie z 1958 r. i zagadnienia podziału terytorialnego.

Autorzy omawiając historię ustawodawstwa o radach narodowych w okresie 1944—1957 wskazują na istotne momenty w rozwoju rad. Przemilczają jednak, że rady narodowe w okresie 1944—1950 były również organami uchwałodawczymi samorządu terytorialnego. W konsekwencji zapewniają też, że rady nie miały wówczas „samodzielnych uprawnień do kierowania poszczególnymi dziedzinami życia w terenie” (s. 11). Otóż właśnie rady w zakresie pełnienia funkcji organu uchwałodawczego samorządu spełniały samodzielne funkcje w zakresie spraw przekazanych samorządowi terytorialnemu. Poza tym pomija się w ogóle znaczenie w rozwoju rad Konstytucji PRL z 1952 r., która przecież „ustawiła” organy rad w systemie całości organów państwowych i stworzyła dopełnienie systemu rad „u góry” (dotychczas system radziecki istniał tylko w terenie).

Praca obszernie traktuje o zadaniach rad narodowych w ogóle i rad poszczególnych szczebli, słusznie podkreślając kierowniczą rolę rad w terenie. Jednakże omawiając poszczególne dziedziny spraw należących do rad narodowych, autorzy ograniczają się przeważnie do omówienia aktualnych zagadnień bieżącej polityki administracyjnej, mniej natomiast mówią o podstawach prawnych tej działalności. Czytelnik praktyk — dla którego książka jest przede wszystkim przeznaczona — oczekuje tu odpowiedzi na szereg wątpliwości o charakterze prawnym. Przykładem może tu być zagadnienie nie poruszone w pracy i dotyczące charakteru wyliczenia kompetencji z rozdziału I ustawy: czy jest to wyliczenie wyczerpujące, czy już same te przepisy upoważniają rady i ich organy do określonej działalności, czy też potrzeba tu jeszcze dodatkowego upoważnienia przepisów szczególnych. Wydaje się, że wyliczenie kompetencji rad w rozdziale I ustawy ma charakter pewnego programu i wskazuje się tu na bardziej charakterystyczne rysy działania rad i w pewnych przypadkach do określonej działalności potrzebne jest jeszcze upoważnienie przepisów szczególnych (dotyczy to np. art. 7). Czytelnikowi nasunie się też zapewne pytanie, jak omawiane kompetencje są podzielone między poszczególne organy: rady, prezydium i wydziały. Na pytanie to autorzy odpowiedzi nie dają. Wydaje się, że granicy należy tu szukać nie w treści działania, lecz przede wszystkim w formach i metodach pracy poszczególnych organów.

Przy omawianiu kompetencji rad poszczególnych szczebli należało więcej uwagi poświęcić kompetencjom rad miejskich poszczególnych stopni (miastom wydzielonym z województwa, powiatowym i nie wydzielonym). Wyjaśnienie w jednym zdaniu, zamieszczone na s. 50, że rady miasta wyłączono z powiatu wykonują nadto zadania rad powiatowych, a wyłączone z województwa — rad wojewódzkich, nie tłumaczy w pełni swoistej sytuacji tych rad. Podobnie omawiając sposób przekazywania kompetencji radom niższych szczebli należało wyjaśnić, dlaczego ustawa wprowadza dwa tryby ich przekazywania: przez Radę Państwa i przez rady wyższych szczebli. Zamieszczone w tym rozdziale twierdzenie, że przekazywanie zadań nie dotyczy uprawnień do wydawania decyzji administracyjnych (s. 53), jest co najmniej nieściśle. Na przykład z art. 15 i art. 14 ust. 3 ustawy wynika, że wojewódzkie rady narodowe mogą przekazać radom powiatowym sprawy przedsiębiorstw przemysłu

terenowego. Tym samym przekazuje się całokształt kompetencji do zarządzania tymi przedsiębiorstwami, co jest niemożliwe bez wydawania decyzji administracyjnych.

W rozdziale III autorzy omawiają sprawy planu i budżetu, dochodów rad, przedsiębiorstw terenowych, przekazywanie obiektów majątkowych, sprawy funduszu gromadzkiego, czynów społecznych i mienia gromadzkiego. Może należałoby tu omówić wątpliwości, nasuwające się w związku z treścią art. 10 ust. 2, a mianowicie zwrócić uwagę, jakie skutki prawne pociąga włączenie przez rady do swych planów zadań jednostek objętych planem centralnym, a w szczególności, jakie skutki pociągnie zmiana zadań przedsiębiorstwa zarządzanego centralnie w zakresie objętym planem terenowym. Warto by też zwrócić uwagę, jakie są możliwości wyegzekwowania obowiązków z tytułu czynów społecznych (pkt 6).

Sprawom sesji rady narodowej poświęcony jest rozdział IV pracy. W rozdziale tym zawartych jest szereg twierdzeń przynajmniej wątpliwych. Po pierwsze błędnie określono, że „w okresie między sesjami zadania rady sprawuje w jej imieniu jej prezydium” (s. 77, por. też s. 125). Twierdzenie takie zakłada, że prezydium może sobie uzurpować w okresie między sesjami uprawnienia rady i jest ono sprzeczne z zasadniczym założeniem ustawy o podległości organów administracji organom władzy. Budzą też wątpliwość tezy, że tylko rada może wydawać przepisy powszechnie obowiązujące i że gdy przepisy szczególne wydane po 1958 r. mówią o właściwości rad — należy przez to rozumieć „wyłączną kompetencję rad na sesji” (s. 78).

Gdy chodzi o rozdziały V—VII, to nasuwają się tu przede wszystkim uwagi o pominięciu lub niedostatecznym naświetleniu pewnych zagadnień. I tak w rozdziale dotyczącym komisji rad (rozdział V) należało wskazać na stosunek komisji do innych organów rady, przy omawianiu obowiązków radnego (rozdział V—VI) — na obowiązki wynikające z ordynacji wyborczej, a w szczególności z treści art. 74, który mówi o stronie moralnej i zachowaniu się radnego także poza jego pracą w radzie, oraz należało też wskazać na skutki naruszenia tych obowiązków. W rozdziale dotyczącym prezydium (rozdział VII) warto byłoby wyjaśnić, dlaczego odstąpiono od zasady, że członkowie prezydium powinni być radnymi i jakie to ma znaczenie, bliżej wyjaśnić, czy słuszne jest łączenie funkcji członka prezydium z funkcją kierownika wydziału, przede wszystkim z tego względu, że kierownicy wydziałów podlegają prezydium. Warto by też szerzej omówić treść art. 77 (wyjaśnienia w przypisie 16 na s. 126 są niewystarczające) oraz podkreślić, że „nadzór” sprawowany przez poszczególnych członków prezydium nad wydziałami w ramach wewnętrznego podziału pracy jest różny od uprawnień nadzorczych przysługujących całemu prezydium w stosunku do kierowników wydziałów (pkt 3c tego rozdziału).

Z ustawy o radach narodowych z 1958 r. nie wynika jasno, czy organem jest wydział, czy tylko kierownik wydziału (por. na przykład art. 55 i art. 59). Ustalenie to ma zasadnicze znaczenie, i to teoretyczne, jak i praktyczne. Autorzy omawianej pracy stoją na stanowisku, iż organem jest cały wydział (por. rozdział VIII, s. 142 i nast.). Wydaje się jednak, że stanowisko to jest niesłuszne. Wprawdzie ustawa mówi raz o kompetencjach wydziału, w innych

zaś przypadkach o kompetencjach kierowników wydziałów, to jednak do wydawania decyzji są powołani sami kierownicy wydziałów lub inne osoby, lecz w imieniu i zastępstwie kierownika wydziału. Przesądza to, moim zdaniem, kwestię, kto jest organem: wydział czy kierownik wydziału. W tym też rozdziale należało omówić sytuację prawną takich organów, jak kolegia karno-administracyjne, komisje lokalowe itp. (wprawdzie autorzy mówią o tych organach w rozdziale VII, jednak z innego punktu widzenia) a w szczególności kwestię, o ile przepisy o wydziałach będą miały zastosowanie do tego rodzaju organów. Przy określeniu ich pozycji chodzi nie tylko o względy teoretyczne, lecz przede wszystkim praktyczne; np. czy przepis art. 55 o uchylaniu decyzji kierownika wydziału będzie miał zastosowanie do tego typu jednostek organizacyjnych.

Gdy chodzi o sołtysa, zebrania wiejskie i komitety blokowe (rozdział X—XI), warto było wskazać na charakter prawny tych organów. Niewątpliwie analiza kompetencji tych organów i ich stosunku do organów rad, pozwoliłaby na wyciągnięcie pewnych wniosków (autorzy mogli ewentualnie przyjąć ustalenia, jakie w tej materii były dokonane w naszej literaturze). Tymczasem autorzy omawiając np. kompetencje sołtysa (s. 173 i nast.), nie podają nawet ich klasyfikacji. Jednak ustalenia takie mają duże znaczenie też z punktu widzenia potrzeb praktyki (np. czy do czynności sołtysa będą miały zastosowanie przepisy o postępowaniu administracyjnym i w jakim zakresie, czy przysługuje mu ochrona w prawie karnym taka jak urzędnikowi itp.),

W rozdziale VII, poświęconym udziałowi czynnika społecznego w aparacie rad, omawia się kolegia karno-administracyjne, komisje lokalowe i podatkowe oraz komitety redakcyjne radiowzłóż, bez zaznaczenia, że te ostatnie organy mają już całkiem inny charakter prawny. Poza tym niepotrzebnie omówiono w punkcie 2 sprawy samego postępowania karno-administracyjnego; przecież w rozdziale tym chodziło o pokazanie przykładów organów reprezentujących element społeczny, a nie przepisów proceduralnych. W tym też rozdziale spotykamy się z twierdzeniem, że zasada nadrzędności czynnika społecznego nad czynnikiem urzędniczym została formalnie ujęta dopiero w ustawie z 1950 r. o radach narodowych (s. 190), gdy tymczasem właśnie formalnie, bo przez normy prawne dotyczące rad narodowych, wydane już w 1944 r., została ona wyrażona choćby w postaci kontroli społecznej.

Ustawa z 1958 r., w porównaniu do swej poprzedniczki, reguluje zagadnienia stosunku rad do jednostek im nie podporządkowanych, wyrażającego się w formie kompetencji kontrolnych, koordynacyjnych oraz współdziałania i współpracy. Autorzy omawiając to nowe zagadnienie (rozdział XIII) powinni w pierwszej kolejności podać klasyfikację uprawnień rad wobec jednostek nie podporządkowanych. Jednakże już zaraz na wstępie (s. 208 i n.) widać, że np. autorzy nie odróżniają kontroli społecznej od uprawnień koordynacyjnych, nie mówiąc już o tym, iż nie podają, na czym polega różnica w poszczególnych kompetencjach rad w stosunku do jednostek nie podporządkowanych. Warto by się też zastanowić, czy pojęcie kontroli społecznej według nowego ustawodawstwa obejmuje tylko uprawnienia wobec jednostek nie podporządkowanych, czy również kontrolę w obrębie organów rady.

Natomiast zagadnienie nadzoru w obrębie organów rad narodowych (roz-

dział XIV) zostało już znacznie lepiej opracowane. Jednak i tu pominięto szereg istotnych zagadnień. Brak jest omówienia różnic w nadzorze w poszczególnych pionach (pionie rad, prezydiów i wydziałów), które — moim zdaniem — sprowadzają się przede wszystkim do intensywności środków stosowanych w każdym z tych pionów. Warto by też wytłumaczyć czytelnikowi, dlaczego w pionie rad i prezydiów przy uchyleniu aktów organów niższego stopnia bierze się jako podstawę naruszenie zasadniczej linii polityki państwa lub przepisu prawnego, gdy tymczasem w pionie wydziałów upoważnienie do uchylania aktu musi być zawarte w samej ustawie (kwestia obowiązków i praw obywatela, które tworzy decyzja). Omawiając uprawnienia nadzorcze w pionie wydziałów należało też wskazać, że wiele form w zakresie tego nadzoru przewidują przepisy szczególne.

Przy omawianiu sprawy wydawania dziennika urzędowego WRN (s. 246) autorzy twierdzą, iż do prezydium WRN należy decyzja o zamieszczeniu lub niezamieszczeniu uchwał rad niższych szczebli w tym dzienniku, mimo że rada niższego szczebla postanowiła o ich ogłoszeniu. Z odpowiednich przepisów (§ 3 ust. 1 rozporz. RM z 2 IV 1958) wynika obowiązek ogłoszenia takich uchwał, a do przewodniczącego prezydium WRN lub wyznaczonego przez niego członka prezydium należy ocena tylko wymogów formalnych (§ 7 i § 8). Tak samo twierdzenie, „że decyzja o nieogłoszeniu wymagałaby w tym przypadku kolegialnej uchwały prezydium WRN” (s. 246), jest bezpodstawna. Otóż przepisy rozporz. RM z 2 IV 1958 w zakresie spraw wydawania dziennika urzędowego WRN wyraźnie przewidują w tym przypadku wyjątek od zasady kolegialnego działania prezydium (§ 8 ust. 2).

Można by jeszcze zgłosić szereg innych, mniej istotnych zastrzeżeń co do części analitycznej pracy (np. błędne jest twierdzenie, że złożenie skargi do prezydium na działalność podległych wydziałów nie zobowiązuje prezydium do rozpatrzenia skargi — s. 147—148, lub np. wskazówka, że regulamin rady może przewidywać ogłoszenie na tablicy ogłoszeń o nieusprawiedliwionej nieobecności radnego na sesji — s. 111 — jest niewłaściwa z uwagi na podrywanie autorytetu rady). Należy jednak pamiętać i o tym, że nowa ustawa o radach narodowych wprowadza nową problematykę, dotąd jeszcze nie zbadaną i że nie sposób żądać jej rozwiązania od pracy tego typu, co omawiana monografia, choć obaj jej autorzy są znani z szeregu publikacji na temat rad narodowych. Zresztą uczynione wyżej zastrzeżenia w sumie nie przekreślają faktu, iż praca T. Bocheńskiego i S. Geberta stanowi pożyteczną pomoc dla tych wszystkich, którzy stykają się z pracą rad narodowych. I z tego punktu widzenia — co zresztą było założeniem autorów — ma ona wiele walorów. Podkreśla je jeszcze i to, iż praca zawiera obszerny i trafnie dobrany zbiór tekstów przepisów dotyczących rad narodowych. Jedynie na przyszłość można by postulować, aby przy ewentualnym nowym wydaniu pracy w zbiorze zamieścić jeszcze wytyczne wydane przez poszczególnych ministrów lub kierowników urzędów centralnych, dotyczące zadań i wewnętrznej organizacji wydziałów. Zamieszczenie ich w takim zbiorze byłoby dlatego pożyteczne, iż są to akty albo w ogóle nie zamieszczone w urzędowych organach publikacyjnych, lub najwyżej w dziennikach urzędowych poszczególnych ministerstw.

Z. Nowak, *Zarys czynników rozwoju gospodarczego Niemiec Zachodnich*, Poznań 1960, Instytut Zachodni, ss. 258

Celem pracy zakreślonym przez autora jest zbadanie przyczyn i okoliczności towarzyszących pomyślniej koniunkturze gospodarczej, utrzymującej się w Niemczech Zachodnich przez szereg lat po drugiej wojnie światowej. W mniejszych publikacjach bowiem zajmowano się dotąd jedynie niektórymi aspektami jego zagadnienia. Obszerna publikacja Nowaka, stanowiąc rezultat prac badawczych prowadzonych w ramach planów naukowych Instytutu Zachodniego w Poznaniu, wypełnia więc lukę istniejącą dotychczas w polskiej literaturze niemcoznawczej.

Poszczególne problemy przedstawia autor w następującej kolejności: wpływ międzynarodowej sytuacji politycznej na gospodarczy rozwój NRF, przemysłowy potencjał produkcyjny tego kraju po zakończeniu drugiej wojny światowej, tzw. doktrynę społecznej gospodarki rynkowej i wreszcie zagadnienie koniunktury i polityki gospodarczej. Pozostałe trzy rozdziały poświęcone są analizie rozwoju inwestycji i przemysłu, rolnictwa i handlu zagranicznego. Przedstawione rozdziały książki tworzą dość zwartą całość. W odniesieniu do konstrukcji pracy można jednak zauważyć, iż — jak się wydaje — w pierwszej kolejności należałoby omówić powojenny potencjał Niemiec Zachodnich w dziedzinie przemysłu. Stanowił on bowiem historycznie najwcześniejszy czynnik określający gospodarczy rozwój tego kraju. Może również budzić wątpliwości celowość wydzielenia problematyki dotyczącej „społecznej gospodarki rynkowej” w odrębny rozdział. Zagadnienie to jest dość ściśle związane z rozważaniami o koniunkturze, a szczególnie o polityce gospodarczej rządu NRF i dlatego mogłyby zostać włączone do odnośnego rozdziału, uwzględniając nawet, iż autor dokonuje tych rozważań w dużym stopniu z teoretyczno-ekonomicznego punktu widzenia. Wydaje się także, że zbyt obszerny, o historycznym charakterze wstęp poprzedza analizę problemów siły roboczej. Taka sama uwaga odnosi się do rozdziału poświęconego rolnictwu; autor czyni tu bowiem na początku wiele słusznych uwag i spostrzeżeń odnoszących się do produkcji rolniczej byłych wschodnich prowincji Niemiec, które mają jednak zbyt luźny związek z zasadniczym tematem. W tym miejscu należy również zaznaczyć, że wskazane byłoby uzupełnienie tytułu książki bliższym określeniem czasokresu objętego badaniami, tym bardziej iż sprawy tej autor nie omawia we wstępie.

Praca oparta jest na bogatej dokumentacji, obejmującej publikacje statystyczne, dostępną literaturę książkową, czasopisma naukowe, a także, nieodzowne przy tego typu badaniach, informacje zawarte w prasie. Tylko ogólnikowo jednak autor wspomina o źródłach we wstępie pracy. Krytyczne ich omówienie byłoby szczególnie wskazane, gdyż bibliografia zawiera prace pisane z różnych pozycji teoretycznych i metodologicznych, a zarazem większość publikacji ma określone zabarwienie polityczne.

Odpowiedź na pytanie zawarte w tytule książki nastęrcza szczególnie trudności, wymagała bowiem opracowania bogatego materiału o charakterze historyczno-gospodarczym, a w szczególności materiału statystycznego, jak również znajomości współczesnych teorii ekonomicznych. Rozpatrując kolejne

etapy rozwoju gospodarki zachodniemieckiej, autor zajmuje się jednocześnie problemem posiadającym kapitalne znaczenie dla współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej. Chodzi mianowicie o to, jakimi sposobami państwo kapitalistyczne może skutecznie zapobiec kryzysom i osiągnąć ożywienie gospodarcze. Autor stara się w związku z tym wykazać, że elastyczna realizacja klasycznej polityki gospodarczej opartej na drogim pieniądzu i niskich płacach robotników w przypadku Niemiec Zachodnich mogła dać równie pomyślne rezultaty jak zastosowanie keynesowskiej doktryny pełnego zatrudnienia. Odpowiednie partie pracy dostarczają bogatego i dobrze opracowanego materiału, ilustrującego ekonomiczną rolę współczesnego państwa kapitalistycznego, i pozwoliłyby tym samym na próbę dokonania porównań w zakresie interwencjonizmu państwowego w najbardziej rozwiniętych krajach Zachodu. Wydaje się bowiem w związku z tym, że mimo bardzo szerokiego wachlarza środków oddziaływania na życie gospodarcze, jakimi dysponują obecnie te państwa, byłoby możliwe w pracy potwierdzenie na przykładzie NRF pewnych prawidłowości rozwoju kapitalizmu w tej dziedzinie.

Obszernym zagadnieniem, obejmującym szereg bardziej szczegółowych kwestii, jest stosunek państwa do występującej w Niemczech Zachodnich koncentracji produkcji i centralizacji kapitału. Jako jeden z wielu przykładów czynnego poparcia rządu NRF dla tych procesów może służyć historia „ustawy antykartelowej”, wprowadzającej faktycznie, posiadające tylko minimalne znaczenie, ograniczenia dla działalności monopolii. Autor przytaczając te i inne przejawy klasowej polityki państwa w dziedzinie gospodarki stwierdza w końcu, że stworzono tam „system gospodarczy nadzwyczaj korzystny dla jednostek silnych gospodarczo, a twardy dla słabych” (s. 148). Zaraz jednak rozwija swoją myśl w sposób następujący: „Bodźce polityki gospodarczej umożliwiły przez to uzyskanie wysokiego poziomu inwestycji i tą drogą doprowadziły do szybkiego rozwoju przemysłu, wzrostu zatrudnienia i — mimo dużych nierówności w dystrybucji dochodu — do ogólnego wzrostu dochodów”.

Z wnioskiem tym, kończącym rozważania poświęcone inwestycjom i rozwojowi przemysłu, trudno się zgodzić. System gospodarczy „twardy dla słabych” oznacza bowiem istnienie niskich zarobków robotniczych i jednocześnie wysokich podatków obciążających pracującą warstwę ludności (wskazuje zresztą na to autor na s. 82—83). Jednym z programowych założeń rządowej polityki ekonomicznej było więc utrzymanie poziomu życiowego większości społeczeństwa zachodnich Niemiec na niskim poziomie. Pewne powiększenie się dochodów ludności, jakie miało miejsce w następnym okresie, było zależne natomiast, najogólniej rzecz biorąc, od splotu szeregu tych okoliczności, które warunkowały ukształtowanie się pomyślnej koniunktury i wzrost dochodu narodowego. Wpłynęły więc na to również w pewnym stopniu czynniki w ogóle niezależne od gospodarczych poczynań rządu NRF. Z powyższych względów traktowanie polityki uprzywilejowującej monopole i wielkie przedsiębiorstwa i stwarzającej możliwości gromadzenia szczególnie wielkich zysków, jako jednej z zasadniczych przyczyn pewnych korzystnych zmian w materialnej sytuacji ludności, wydaje się stanowić uproszczenie danego problemu.

Podjęcie takiego zagadnienia, jak gospodarczy rozwój zachodniej części Niemiec w latach powojennych, oznacza jednocześnie, jak już wskazano, konieczność zajęcia się szerszą problematyką współczesnego kapitalizmu. Większość wywodów autora w tej dziedzinie nie może budzić zastrzeżeń i stanowi cenny przyczynek do badań nad rozwojem kapitalizmu po drugiej wojnie światowej. Nasuwa się jednak uwaga, iż korzystne byłoby uzupełnienie pracy zwięzłym omówieniem miejsca gospodarki NRF na tle współczesnego kapitalizmu jako całości. Stosunkowo szybki ekonomiczny rozwój tego państwa i przewyżczenie tam w pewnym stopniu kryzysów nie może bowiem być utożsamiane z możliwościami rozwojowymi kapitalizmu w ogóle. Przeniesienie problemu na szerszą ekonomiczną płaszczyznę byłoby również celowe przy rozpatrywaniu, między innymi, handlu zagranicznego. Zjawisko szybkiego wzrostu gospodarczego NRF i skutek tego jej ekspansja na rynkach międzynarodowych, a także wzmożony wywóz kapitału, rodzące sprzeczności pomiędzy głównymi krajami kapitalistycznymi, stanowią bowiem ostatecznie wyraz nierównomiernego rozwoju kapitalizmu. Problemem, który tylko marginesowo został zaznaczony przez autora, jest powstanie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Organ ten, stawiając sobie za cel ekonomiczną integrację państw członkowskich, stanowi jednocześnie płaszczyznę ściernia się ich interesów. Stopniowa realizacja celów EWG wpływa więc w istotny i bezpośredni sposób również na gospodarczy rozwój NRF. W sumie, uwzględnienie w szerszym stopniu tych, a także ewentualnie innych podobnych momentów przy analizie sytuacji gospodarczej w oddzielnym państwie kapitalistycznym, pozwoliłoby na wyciągnięcie szeregu cennych wniosków, w istotny sposób uzupełniających wywody autora.

Nie budzą wątpliwości rozważania autora w kwestii rolnictwa. Poruszając jednak problem wzrostu importu środków żywności wydaje się on przeceniać znaczenie handlowych umów kompensacyjnych zawieranych przez Niemcy Zachodnie (s. 173—174). Okoliczność powyższa wpłynęła niewątpliwie w pewnym stopniu na powiększenie przywozu produktów rolniczych do tego kraju, za główną jednak przyczynę tego zjawiska w całym badanym okresie należy uważać wzrost popytu na artykuły nie wytwarzane w glebowych i klimatycznych warunkach Niemiec. Do rzędu dyskusyjnych natomiast kwestii zaliczyć należy, między innymi, stosowanie w pracy podziału przemysłu na trzy (przemysł dóbr podstawowych, inwestycyjnych i konsumpcyjnych), zamiast dwóch (przemysł środków produkcji i środków spożycia) zasadniczych działów (s. 23). Poważniejsze natomiast wątpliwości może budzić określenie „bezrobocie ekonomicznie uzasadnione” (s. 222). Jak już wskazano, praca zawiera wiele trafnych syntetycznych ujęć, w pewnych jednak miejscach autor, kierując się względami badawczej rzetelności, z przesadną być może dokładnością przedstawia przebieg wypadków (por. s. 65—79). Bardziej zwarte ujęcie tych opisowych w pewnym stopniu partii przyczyniłoby się do podniesienia teoretyczno-poznawczych walorów opracowania. Wreszcie wydaje się, że możliwe byłoby ograniczenie rozmiarów niektórych cytatów (por. s. 87—88), szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę bogate źródłowe udokumentowanie książki.

Nad pewnymi przedstawionymi powyżej usterkami pracy, które w dużym stopniu należy tłumaczyć wskazanymi na wstępie trudnościami występują-

cymi przy tego typu ekonomicznych badaniach, wyraźnie przeważają zalety. Od pierwszych stron książka uderza czytelnika rzetelnością informacji i wysoką, jak na tak skomplikowaną problematykę, precyzją wykładu. Jednocześnie autor, zajmując własne stanowisko w wielu skomplikowanych problemach, nie wykazuje spotykanej często arbitralności rozstrzygnięć i nadmiernej skłonności do ferowania ocen badanych przez siebie zjawisk.

Omawiana książka, poświęcona analizie przyczyn zjawiska określanego mianem „Wirtschaftswunder”, a więc, jak już z tego określenia wynika, w świecie kapitalistycznym raczej wyjątkowo występującego, w warunkach polskich posiada znaczenie szczególne. Wykazuje ona bowiem w sposób oparty na solidnych naukowych podstawach, iż stara doktryna „Lebensraum”, ponownie bujnie pieniąca się w zachodniej części Niemiec, pozbawiona jest w terytorialnych warunkach NRF wszelkich podstaw. W sumie stwierdzić należy, iż praca Z. Nowaka stanowi jedną z cenniejszych pozycji ekonomicznych, jakie ukazały się w ostatnim czasie.

Wacław Radkiewicz

A. Zimm, *Die Entwicklung des Industriestandortes Berlin. Tendenzen der geographischen Lokalisation bei den Berliner Industriezweigen von überörtlicher Bedeutung sowie die territoriale Stadtentwicklung bis 1945*, Berlin 1959, Deutscher Verlag der Wissenschaften, ss. 228

Praca stanowi próbę ekonomiczno-geograficznej analizy rozwoju wielkiego miasta, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu. Autor stawia sobie za zadanie zbadanie rozmieszczenia i powstawania różnorodnych zakładów przemysłowych Berlina w okresie imperializmu. W rozważaniach swych ogranicza się jednak tylko do tych gałęzi przemysłu, dzięki którym Berlin stał się odrębnym rejonem gospodarczym, obejmującym swym zasięgiem nie tylko obszar państwa niemieckiego, lecz promieniującym często poza granice kraju.

Terminem „lokalizacja” ujmuje autor dwa pojęcia: raz cały obszar Berlina, a innym razem przestrzenne rozmieszczenie jednego lub kilku zakładów przemysłowych. W kompleksowej analizie czynników powstania i rozwoju berlińskiego przemysłu i terytorium Berlina naświetla autor problemy ekonomiczne, demograficzne i komunikacyjne, warunkujące usytuowanie i stan przedsiębiorstw przemysłowych oraz zasięgu terytorialnym i ukształtowaniu się dzielnic Berlina w latach 1800—1945.

Autor podkreśla szczególnie dominujące znaczenie i wpływ prawidłowości społecznego rozwoju na geograficzną rejonizację produkcji. Zdaniem autora, rozwój terytorialny i gospodarczy Berlina przebiega zgodnie z prawidłowościami poszczególnych etapów rozwoju i kryzysu kapitalizmu.

Całość pracy podzielona jest na 4 okresy historyczne, a kryterium podziału stanowią poszczególne stadia rozwoju kapitalizmu.

Okres pierwszy: Punktem wyjścia badań autora są lata przełomu XVIII i XIX wieku. W okresie tym zauważa autor głębokie przemiany w mieście

i jego gospodarce. Na plan pierwszy wysuwają się następujące tendencje: a) nieznaczny rozwój produkcji rolniczej i przemysłów rolnych, b) specyfika miasta stołecznego, c) powstawanie i rozwój manufaktur, szczególnie tekstylnych. Usytuowanie się zakładów przemysłowych jest raczej przypadkowe, a terytorium miasta powiększa się poprzez przyłączanie sąsiadujących obszarów rolniczych, włączanych do granic administracyjnych miasta. Zły stan komunikacji nie pozwalał na zbyt wielkie oddalenie zakładów produkcyjnych od skupisk mieszkańców.

Okres drugi: obejmuje lata 1800—1871 w podziale na 2 podokresy z granicznym rokiem 1840. Okres ten charakteryzuje się: a) translokacją przemysłu tekstylnego poza obręb Berlina, b) rozwojem przemysłu metalowego i maszynowego, uwarunkowanego budową kolei, c) przekształceniem się warsztatów produkcyjnych w duże przedsiębiorstwa przemysłowe, d) rozwojem Berlina jako węzła komunikacyjnego i stolicy przemysłowego państwa. Ponadto rozwija się przemysł odzieżowy, zaspokajający potrzeby stale wzrastającej liczby ludności, oraz lekki przemysł chemiczny. Zakłady przemysłowe lokują się na terenach o niższej cenie gruntów, także w sąsiedztwie osiedli robotniczych.

Okres trzeci: dotyczy lat 1871—1895, końcowego stadium kapitalizmu, w którym podważone są prawa wolnej konkurencji i powstają pierwsze monopole. Na usytuowanie się i rozwój przedsiębiorstw przemysłowych wpływają następujące czynniki: a) zwyżkujące ceny gruntów w centrum miasta, b) szybko rozbudowana sieć dróg komunikacyjnych kolejowych i wodnych, c) rozwój przedmieść i wyodrębnienie się city, d) translokacja większych przedsiębiorstw na przedmieścia i w pobliżu dróg komunikacyjnych. Na plan pierwszy wysuwa się przemysł elektrotechniczny, wyróżniający Berlin jako wyspecjalizowany ośrodek o zasięgu ogólnokrajowym.

Okres czwarty, lata 1895—1945, okres imperializmu, podzielony na trzy rozdziały: lata 1895—1918, 1918—1933, 1933—1945. W okresie tym decydująca rola w rozmieszczeniu i tworzeniu przedsiębiorstw przemysłowych i w terytorialnym uformowaniu się Berlina przypada następującym czynnikom: a) wzrostowi cen ziemi, powodującemu translokację przedsiębiorstw na dalsze peryferie miasta, b) usytuowaniu osiedli mieszkaniowych w pobliżu kompleksów przemysłowych ze szczególnym uprzywilejowaniem dróg wodnych i kolejowych, c) koncentracji banków, urzędów i central gospodarczych w centrum miasta, d) rozbudowie dalekosiężnej sieci komunikacyjnej, pozwalającej na łączność z całym krajem i światem w zakresie źródeł surowcowych i rynków zbytu. Obok przemysłu elektrotechnicznego o znaczeniu światowym rozwija się ponadto przemysł samochodowy, chemiczny, telekomunikacyjny i optyczny, a w okresach przed i podczas wojny przede wszystkim przemysł zbrojeniowy. Klęska militarna 1945 r. i ogromne zniszczenia wojenne spowodowały upadek gospodarczego potencjału miasta.

Jak wynika z rozważań autora, o rozwoju, usytuowaniu i znaczeniu berlińskiego ośrodka przemysłowego oraz terytorialnych granic i ukształtowaniu się dzielnic miasta decydowały ściśle ze sobą powiązane i wzajemnie się warunkujące czynniki: 1. ceny gruntów, 2. stan i rozwój komunikacji, 3. skupienie ludności. Mimo wielorodności branżowej wyróżniał się Berlin

jako wyspecjalizowany ośrodek przemysłu elektrotechnicznego i chemicznego.

Wywody autora poparte są licznymi tabelami statystycznymi i cytatami oraz obszernym wykazem wykorzystanych pozycji bibliograficznych.

Hanna Maciejewska

G. Famula, *Ökonomische Kennziffern im System der innerbetrieblichen Planung und Kontrolle*, Berlin 1959, Verlag die Wirtschaft, ss. 110

Problem wskaźników techniczno-ekonomicznych w przedsiębiorstwie przemysłowym doczekał się wielu opracowań w piśmiennictwie ekonomicznym krajów prowadzących gospodarkę planową. Opracowania te ujęciem zagadnienia nie zawsze jednak odpowiadały społecznemu zamówieniu wysuwanemu przez praktykę życia gospodarczego. Dlatego też problem ten nadal absorbuje uwagę wielu ekonomistów, zmuszając ich do podejmowania licznych poszukiwań najbardziej właściwych rozwiązań.

Ostatnio ukazała się niewielka pod względem objętości praca, poświęcona systemowi wskaźników ekonomicznych w planowaniu wewnątrzzakładowym na przykładzie przedsiębiorstw przemysłu lekkiego naszego zachodniego sąsiada — Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Autor postawił sobie za cel przedstawienie w zwięzłej formie powiązań wskaźników planu i kontroli jego wykonania w przedsiębiorstwie przemysłowym w całości mechanizmu planowania od stanowiska roboczego począwszy do szczebla centralnego włącznie. Praca ta ma unaocznić zainteresowanemu pracownikowi przedsiębiorstwa wzajemne zależności między poszczególnymi wskaźnikami, tworzącymi jednolity zwarty system.

Rozważania swe autor zamknął w dwóch częściach pracy. W pierwszej z nich zastanawia się nad wskaźnikami ekonomicznymi przedsiębiorstwa jako określonym systemem, by z kolei przejść do rozważań związanych z opracowaniem i wykorzystaniem wskaźników typowych w planowaniu procesu produkcyjnego w przedsiębiorstwie.

Socjalistyczna gospodarka planowa — zdaniem autora — stwarza szczególne możliwości stosowania zasady racjonalnego gospodarowania i nadania jej charakteru społeczno-gospodarczego. Środkiem prowadzącym do pełnej integracji celów działalności poszczególnych przedsiębiorstw ze wspólnym celem, obejmującym całość społecznego procesu produkcji, są wskaźniki ekonomiczne planu. Będą one mogły spełniać swą funkcję jedynie wówczas, gdy tworzyć będą jednolity system stanowiący syntezę kompleksów indywidualnych wskaźników niższych szczebli jednostek gospodarczych. System ten powinien odpowiadać jednak warunkom wszechstronnej porównywalności i to nie tylko porównywalności pionowej i poziomej, ale i również adekwatności ze wskaźnikami kontroli planu, tworzącymi z poprzednimi jednolitą, logicznie zbudowaną całość.

Autor prezentuje postulowany system wskaźników na przykładzie przemysłu odzieżowego, zastrzegając się, że może on być zastosowany z równym

powodzeniem w innych gałęziach przemysłu artykułów konsumpcyjnych. System ten wiąże z sobą wskaźniki planów perspektywicznych i planów operacyjnych przedsiębiorstwa za różne odcinki czasu, doprowadzając je do zakładów i poszczególnych stanowisk pracy. Łącznie ze wskaźnikami kontroli planu umożliwia wyrobienie poglądu na kształtowanie się proporcji poszczególnych czynników ekonomicznych, ich współmierności do postawionych celów na wszystkich niemal płaszczyznach procesu wytwarzania. Koncepcja kompleksowego systemu wskaźników oparta została na odpowiednio opracowanym schemacie klasyfikacyjnym, przewidującym daleko idącą wielostopniowość wskaźników. Do budowy schematu klasyfikacyjnego wykorzystano ogólnopanstwową nomenklaturę wyrobów, rozbudowując ją analitycznie dla potrzeb zakładu przemysłu odzieżowego. Schemat klasyfikacyjny — w analogii do planu kont w rachunkowości — oparty został na systemie dziesiętnym. Strukturę systemu tworzy dziesięć następujących grup głównych: 0 — ogólna charakterystyka przedsiębiorstwa, 1 — proces produkcyjny, 2 — wydajność pracy, 3 — czynnik ludzki i płace, 4 — postęp techniczny, 5 — zdolność produkcyjna, 6 — gospodarka materiałowa, 7 — koszty własne, 8 — dochody i zyski, 9 — środki obrotowe. Każda z grup dzieli się na podgrupy, te z kolei na dalsze człony.

Bezsporną zaletą wysuwanej koncepcji jest konsekwentne wiązanie w jednolitą całość zagadnień planowych z systemem ewidencji funkcjonalno-operacyjnej (*Operativ-technische Rechnung*) oraz księgowej w przedsiębiorstwie. O ile jednak z punktu widzenia zasad planowania rozważania autora nie budzą zastrzeżeń, o tyle z punktu widzenia zasad statystyki system ten nasuwa zastrzeżenia, gdyż pojęciem wskaźników autor określa liczby względne (współczynniki natężenia, wskaźniki planowane, kontroli planu oraz wskaźniki struktury), jak i liczby absolutne, co może u niezorientowanego czytelnika wywołać wiele nieporozumień¹.

Druga część pracy stanowi pogłębienie rozważań części pierwszej. Poświęcona ona jest opracowaniu i zastosowaniu typowych wskaźników dla potrzeb planowania wewnątrzzakładowego. Autor zastanawia się w kolejnych jej rozdziałach nad przesłankami wyboru takich wskaźników ekonomicznych, które ujęłyby najbardziej istotne cechy procesu produkcyjnego przemysłu odzieżowego. W wyniku swych rozważań wysuwa koncepcję wykorzystania wyrobów typowych jako reprezentantów w planowaniu wewnątrzzakładowym oraz w ocenie efektywności pracy. Wywody swe autor stara się poprzeć przykładami, które mają na celu wykazać wielostronne korzyści omawianego

¹ Wynika to przede wszystkim z braku odpowiednika w języku polskim dla szeroko stosowanego w literaturze niemieckiej terminu „Kennzahlen”. Obejmuje on szeroki zakres niejednorodnych charakterystyk liczbowych. Autor zastrzega się, że w literaturze NRD trwa od dłuższego czasu dyskusja na temat znaczenia pojęcia wskaźników techniczno-ekonomicznych, świadcząca o nadawaniu temu pojęciu różnej treści poznawczej. (Por. między innymi J. Thamm, *Zur Diskussion der technisch-wirtschaftlichen Kennziffern*, *Die Wirtschaft* 1952, nr 5; P. Reuss, G. Fenzlau, *Begriff, Klassifizierung und Anwendung von Kennziffern im sozialistischen Betrieb*, *Statistische Praxis* 1958, z. 3 i 4). Obok terminu „ökonomische Kennziffern” używa się zamiennie „technisch-ökonomische Kennziffern” lub „technisch-wirtschaftliche Kennziffern”, które sugerują, że wskaźniki ekonomiczne socjalistycznego przedsiębiorstwa przemysłowego powinny być oparte możliwie na normach technicznych.

systemu wskaźników. Korzyści te sprowadzają się — zdaniem autora — do optymalizacji wysiłków w planowaniu wewnątrzzakładowym, kontroli ekonomicznej oraz zarządzaniu i kierowaniu procesami technologicznymi i gospodarczymi w przedsiębiorstwie przemysłowym. Zastosowanie jednorodnych charakterystyk liczbowych umożliwia ponadto szerokie wykorzystanie systemu wskaźników ekonomicznych do analizy porównawczej wewnątrzzakładowej oraz międzyzakładowej dla przedsiębiorstw tej samej gałęzi przemysłu.

Prezentując swój system wskaźników autor nie sugeruje go bynajmniej czytelnikowi jako idealnego środka rozwiązań wszystkich problemów planowania oraz analizy ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Autor wyraźnie akcentuje, iż postulowany system wskaźników nie ma być żadną namiastką analizy ekonomicznej przedsiębiorstwa, lecz stanowić właściwy punkt wyjścia do przeprowadzenia dalszych dociekań.

W pracy znajdujemy 7 obszernych załączników, w których autor zamieścił dość wszechstronnie opracowany materiał ilustracyjny. Na podkreślenie zasługują przede wszystkim liczne i jasno skonstruowane schematy wzajemnych powiązań wskaźników planu z jednolitym systemem ewidencji w przedsiębiorstwie na tle całości kształtu mechanizmu planowania w NRD. Na dobro pracy należy zapisać dążność do łączenia w jedną całość zagadnień ekonomicznych i techniczno-organizacyjnych zakładu przemysłowego. Autor stara się problematyką wskaźników ekonomicznych zainteresować przede wszystkim pracowników personelu technicznego, by uczynić ich bardziej współodpowiedzialnymi za działalność zakładu. Zaletą pracy jest ponadto duża zwięzłość sformułowań myśli. Autor rezygnuje z omówienia znanych ogólnie zasad planowania wewnątrzzakładowego oraz zarządzania przedsiębiorstwem, odsyłając czytelnika do literatury specjalistycznej. Nie wdając się w szersze wywody teoretyczne, formułuje swe myśli niekiedy w sposób zbyt informacyjny, co nie zawsze wypada na korzyść całości rozważań. Powoduje to, że praca zawiera szereg uproszczeń i niedomówień. Poważnym mankamentem jest pominięcie przez autora omówienia doświadczeń praktycznego stosowania proponowanych wskaźników ekonomicznych w przedsiębiorstwach przemysłu odzieżowego w NRD.

Ze względu na ciekawą i mało znaną w przemyśle polskim koncepcję rozwiązań, recenzowane opracowanie zainteresować może ekonomistów, zajmujących się problematyką planowania wewnątrzzakładowego, rachunku gospodarczego oraz analizy ekonomicznej w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Stanisław Wierchośławski

L. Mayer i L. Mayer, *Bilanz- und Betriebsanalyse*, Wiesbaden 1960, Verlag. Th. Gabler, ss. 238

Książka jest głębokim studium budowy techniki i analizy bilansu oraz próbą ustalenia metod analizy działalności przedsiębiorstwa również na podstawie bilansu. Tematyka obejmuje stosunki panujące w gospodarce i przedsiębiorstwie kapitalistycznym i wymaga od czytelnika znajomości warunków

i mechaniki gospodarki kapitalistycznej. Stąd dla znających ekonomię kapitalistyczną książka stanowi rozszerzenie i pogłębienie wiadomości. Ale nie na tym kończy się jej wartość. Duża ilość liczbowych przykładów pozwala czytelnikowi na sprecyzowanie wielu ciekawych wniosków oraz zmusza do analizy porównawczej w odniesieniu do naszych przedsiębiorstw w takim zakresie, jak np. struktura bilansu, wydajność kapitału, szybkość rotacji środków obrotowych itp.

Właściwą analizę przeprowadzają autorzy w części „Ocena struktury majątku i struktury kapitału” oraz w części „Ocena rachunku wyników”, które stanowią zasadniczy trzon książki. Dla zaznajomienia się z warunkami gospodarki kapitalistycznej pożądane będzie zapoznanie się z metodami eliminacji wpływu zmian cen na wartości bilansowe. Jak się okazuje, przyjęcie jednej z następujących zasad: cen przeciętnych z wszystkich dostaw, cen przeciętnych z najstarszych dostaw, cen przeciętnych z ostatnich dostaw albo cen stałych, najniższych, ma duży wpływ na ukształtowanie się bilansu i rachunku wyników. Każda z tych metod okazuje się niewystarczająca i na tym tle bilans przedsiębiorstwa kapitalistycznego jako instrument analizy ma jedynie wartość względną. Stopień względności będzie rósł w miarę wzrostu wahań cen rynkowych.

Duża ilość liczbowych przykładów pozwala na analizę porównawczą niemal we wszystkich gałęziach gospodarki. Jeden przykład, a mianowicie łączny bilans za 1956 rok — 2000 towarzystw akcyjnych w NRF, jest omawiany przez autorów we wszystkich fazach książki i może stanowić podstawę do kompleksowej analizy porównawczej bilansu.

Majątek kapitalistycznego przedsiębiorstwa dąży do szybkiego dostosowania się przedsiębiorstwa przy stale zmiennych warunkach rynku i koniunktury. Stąd wynikająca z bilansu tendencja do szybkiej wymiany środków trwałych, mająca na celu zwiększenie zdolności produkcyjnej i racjonalizację procesów produkcyjnych. Zasadnicze źródła finansowania inwestycji w przedsiębiorstwie stanowią znaczne odpisy amortyzacyjne oraz części zysków, a w najmniejszym stopniu kredyty zewnętrzne. Ponadto inwestycje zwiększają udział kosztów stałych w ogólnej strukturze kosztów, co ma duże znaczenie dla odporności przedsiębiorstwa na zmiany koniunkturalne.

Większą część środków obrotowych stanowią zapasy materiałowe i stąd troska o niskie stany magazynowe. Zasadnicze wytyczne polityki magazynowej oraz wskaźniki niczym nie różnią się od spotykanych w praktyce naszej działalności gospodarczej. Jedynie przedsiębiorstwo kapitalistyczne musi mieć orientację co do wysokości cen rynkowych, aby zawierać transakcję kiedy ceny są najniższe.

Obszerne omówienie w części dotyczącej struktury kapitałowej może zainteresować osoby studiujące mechanizm finansowania gospodarki i przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Na marginesie można dodać, że środki finansowe własne przedsiębiorstw stanowią około połowę środków finansowych, co wskazuje na dużą rolę kredytu i kapitału.

Omawiając funkcję rachunku wyników, autorzy wychodzą poza ramy systemu kapitalistycznego. Przyznają, że w gospodarce kapitalistycznej albo wolnej (freie Wirtschaft) czynnikiem rozstrzygającym o rozwoju przedsiębior-

stwa jest zysk. W gospodarce planowej albo kierowanej (die gelenkte Wirtschaft) obok czynnika rentowności występują momenty socjalne, zaopatrzenia obywatela i ogólnego interesu gospodarczego.

Analizie przedsiębiorstwa poświęcono stosunkowo mniej miejsca. Operując takimi wielkościami, jak rentowność, gospodarność, produkcja, obrót, zatrudnienie, inwestycje, fundusz płac itp. autorzy podali szereg wielkości i wskaźników dla rozmaitych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu w NRF. Z ciekawszych wskaźników należy wymienić współczynnik będący ilorazem nakładów do dochodów oraz współczynnik wydajności pracy mierzony trzema sposobami: wartością produkcji na 1 robotnika, wartością produkcji na 1 roboczogodzinę i wartością produkcji na jednostkę płacy. Ogólnie biorąc, wskaźniki techniczno-ekonomiczne nie odbiegają od wskaźników stosowanych u nas.

W dalszej części książki czytelnik zostaje wprowadzony w zasady analizy porównawczej międzyzakładowej przedsiębiorstw (Betriebsvergleiche).

Książka podaje wiele materiału faktycznego i liczbowego, ale bez próby wyciągnięcia wniosków z punktu widzenia przydatności do przeprowadzenia analizy ekonomicznej. Pomimo tego może ona posłużyć do uzupełnienia i pogłębienia wiadomości z dziedziny analizy ekonomicznej.

M. Z. Steindel

J. Sokołowska, *Dziecko jako świadek*, Warszawa 1959, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 192

W końcu r. 1959 na półkach księgarskich ukazała się książka mogąca uchodzić za kompendium wiedzy dotyczącej zeznań dzieci w charakterze świadków sądowych. Nie trzeba specjalnie podkreślać, jak ogromne znaczenie ma niniejsza praca dla wszystkich uczestniczących w procedurze prawników i psychologów, których zadaniem niejednokrotnie jest przecież uzyskanie ważkich informacji od małoletnich oraz właściwa ocena uzyskanych od nich wiadomości.

Na wstępie autorka zapoznaje czytelnika z rysem historycznym zagadnienia. Dzieckiem jako świadkiem sądowym interesowano się już w starożytności i już w tym okresie dostrzegano specyfikę dziecięcych wypowiedzi. Nowoczesne ustawodawstwa na ogół nie ograniczają wieku świadków. Przepisy procedury karnej poszczególnych krajów różnią się między sobą — jeśli chodzi o określenie sytuacji małoletniego świadka — jedynie pewnymi drugorzędnymi szczegółami, znajdującymi swe odbicie w odpowiednich zarządzeniach i instrukcjach.

Nowoczesna psychologia, socjologia, nauki prawne i współczesna medycyna sądowa w znacznej mierze podważyły wiarę prawników w wartość zeznań świadka, nie tylko małoletniego, ale i dorosłego. Pomijając ewentualną złą wolę świadka, może on — jak wykazano — ulegać licznym złudzeniom i pomysłom, mającym z jego dobrymi lub złymi chęciami niewiele wspólnego. Mimo to przeważają obecnie uzasadnione opinie, że w wypadku umiejętnego przesłuchiwania, właściwej analizy i krytyki zeznań — wy-

powiedzi świadków (nie wyłączając dzieci) mogą mieć dużą wartość. Niemniej do zeznań małoletniego należy podchodzić zawsze z należytą ostrożnością, nie trudno bowiem o tragiczną nieraz pomyłkę lub niepowetowaną szkodę dla samego dziecka. Autorka (sędzia sądu dla nieletnich) wyraźnie to podkreśla. „Trzeba też — pisze — aby młodzi prawnicy wiedzieli, że europejska praktyka sądowo-prokuratorska dysponuje ogromnym materiałem wskazującym na to, jak niebezpiecznym nieraz świadkiem bywa mały świadek, oraz by liczyli się z tym, że nieodpowiednim, nieprzemyślanym potraktowaniem dziecka można wyrządzić mu krzywdę”.

Warto w ogóle zaznaczyć, że w niniejszej pracy mały świadek jest ujmowany z dwóch punktów widzenia: jako źródło informacji oraz jako dziecko, które jest narażone na ujemne wpływy przesłuchiwań.

Dalsza, znaczna część książki poświęcona jest psychologicznym podstawom oświadczeń dziecięcych. Zapoznaje czytelnika (w sposób co prawda dość ogólnikowy) z tymi elementami psychologii dziecka, których znajomość jest niezbędna dla odpowiedniego, właściwego zinterpretowania zeznań dziecięcych.

Po krótkim przedstawieniu historycznego rysu dyscypliny autorka przytacza jedną z periodyzacji psychicznego rozwoju człowieka, dzieląc ten rozwój na trzy zasadnicze okresy (okres pierwszego dzieciństwa — do 7 lat, okres drugiego dzieciństwa — do 14 lat, okres młodzieńczy — do 21 lat). Trzeba stwierdzić, że autorka w ocenie przejścia z drugiego okresu do trzeciego uległa pewnym biologizującym tendencjom, pomijając tak przecież istotne dla prawnika społeczne czynniki rozwoju psychicznego dziecka. Sedno tego przejścia widzi w filozoficznych i psychicznych przemianach wiążących się jedynie z procesami seksualnego dojrzewania, pomijając zupełnie zagadnienie dorastania społecznego wraz z jego licznymi i niezmiernie ciekawymi implikacjami (np. choćby brzemienny niejednokrotnie w skutki konflikt między osobnikami dorastającymi a dorosłymi, wynikający ze sprzeczności między społeczną sytuacją dojrzewającego kształtującą się na poziomie uprawnień dziecka a między jego aspiracjami i poniekąd też możliwościami).

W innych problemach za to autorka w interpretacji swej uwzględnia społeczne aspekty rozwoju psychicznego, przy interpretacji „dorobności” mówi wyraźnie o dojrzałości psychosocjalnej.

W dalszym ciągu znajdujemy charakterystykę rozwoju poszczególnych funkcji psychicznych: zdolności do obserwacji, zapamiętywania, umiejętności mowy i myślenia. Podkreśla się tu specyfikę psychiki dziecka. Myślenie dziecka do lat 7 odznacza się silnym antropomorfizmem, egocentryzmem, brakiem krytycyzmu, synkretyzmem. Bardzo ważny jest fakt, że dziecko w tym wieku nie odróżnia często tworów wyobraźni od rzeczywistości, co w czasie przesłuchiwania go może być powodem wielu istotnych pomyłek.

Mowę dziecka — z formalnego punktu widzenia — można uznać za dość dobrze rozwiniętą, ale ze względu na niedomogi myślenia, często stać się ona może źródłem błędnych wiadomości, zwłaszcza jeśli pytania skierowane pod adresem dziecka dotyczyć będą spraw odległych jego życiowemu doświadczeniu.

Autorka stwierdza, że „im dziecko młodsze, tym więcej luk zawierają

jego spostrzeżenia, tym mniej dokładne są jego obserwacje i tym rzadziej ujmuje ono prawidłowo związki przyczynowe”.

Małe dziecko posiada tendencję do dawania odpowiedzi za wszelką cenę oraz ma łatwość zręcznego posługiwania się niezrozumiałymi wyrazami, co niewątpliwie obniża wartość jego wypowiedzi. Jedyna niemal zaleta dziecka z punktu widzenia procedury sądowej — to dość wczesne, prawidłowe odpoznanawanie osób, związane z całościowym spostrzeganiem.

Nierzadkim zjawiskiem są świadome kłamstwa starszych dzieci (młodsze mówią nieprawdę często nieświadomie), wypływające z rozmaitych obaw i lęków, z pragnienia kompensaty ich słabości lub próżności wspieranej przez bujną wyobraźnię. Kłamstwo rzutuje się niejednokrotnie na tzw. skarżenia dziecięce, które w pewnych przypadkach są zaliczane do objawów z dziedziny patologii skarżenia. Dzięki tym właśnie skłonnościom dziecka mogą zostać oskarżeni przez nie ludzie zupełnie niewinni, najczęściej ci, którzy mają z nim najwięcej do czynienia (nauczyciele, rodzice, krewni, powinowaci).

Rzeczywistość narażona jest na szczególne zafałszowania i zniekształcenia, jeśli jest odtwarzana przez dzieci odbiegające od normy (debile, epileptycy, psychopaci, dzieci nerwicowe oraz dzieci o znacznym spaczeniu charakterologicznym pochodzenia egzogenego), stąd przy przesłuchiwanie tego rodzaju świadków, jak i przy ocenie ich zeznań, należy zachować znaczną ostrożność, łatwo tu bowiem jest się spotkać z wytworami dziecięcej fantazji.

W trakcie przesłuchiwania dzieci należy również pamiętać o ich dużej podatności na sugestę oraz o ich łatwości ulegania naciskom psychicznym. Sugestie i naciski mogą wypływać zarówno ze strony otoczenia dziecka, które jest zainteresowane w takim czy innym naświetleniu danej sprawy (względnie samo uprzednio już się zasugerowało) jak i ze strony osoby, która nieumiejętnie przesłuchuje dziecko, stawiając sugestywne pytania, grożąc, schlebując itp.

Pewną, stosunkowo niewielką część pracy poświęca autorka omówieniu techniki przesłuchiwania dziecka w charakterze świadka. Szkoda, że to niezmiernie ciekawe i ważne dla praktyki sądowej zagadnienie nie zostało potraktowane obszerniej. Mogło ono z powodzeniem stanowić główny problem książki.

Autorka podkreśla brak u nas jakichkolwiek instrukcji, które by określały, w jaki sposób ma się odbywać przesłuchiwanie nieletnich świadków i wysuwa w tym zakresie szereg postulatów. Dzieci poniżej 13 lat (a już w żadnym wypadku poniżej lat 10) nie powinny być przesłuchiwane w charakterze świadków przez funkcjonariuszy MO. Przesłuchiwanie nie powinno być powtarzane i winno się odbywać w otoczeniu jak najbardziej dla dziecka naturalnym (szkoła lub nawet dom rodzinny). Dzieci młodsze należałoby uwolnić od zeznań przed sądem. Przesłuchanie powinno być poprzedzone wywiadem środowiskowym dotyczącym dziecka, ekspertyzą lekarsko-psychologiczną i opinią szkoły. Nie może zaistnieć zbyt długi okres czasu między zeznaniem dziecka a wydarzeniami, których zeznanie dotyczy. Dzieci poniżej lat 7 powinny być przesłuchiwane w obecności biegłego lub specjalnie przeszkolonego sądowego specjalisty.

W praktyce sądowej można się spotkać z dwoma typami małych świad-

ków. Typ pierwszy to dziecko lękliwe, skłonne do negowania wszystkiego, przyjmujące postawę obronną. Takie dziecko trzeba w jakiś sposób ośmielić. Drugi typ zdradza ekspansywność, jest skłonny do wyróżniania się, odgrywania jakiejś roli. Z tej grupy rekrutują się lepsi świadkowie.

W dalszym ciągu autorka przedstawia technikę odróżniania prawdy od fałszu w zeznaniach dziecka, przestrzega przed nieumiejętnymi „chwytami” indagujących, podkreśla specyfikę dziecka jako świadka w procesie obyczajowym oraz udziela pewnych wskazówek, które ułatwiają należytą analizę zeznań małoletnich. Nie sposób jednak tych spraw w recenzji szczegółowo przedstawić, gdyż nie nadają się one — ze względu na dużą ilość drobiazgowych, różnorodnych wskazówek — do przedstawienia w sposób zwięzły.

Poza tym, charakteryzując ogólnie książkę, należy dodać, że zawiera ona znaczną ilość przykładów spraw, w których występują nieletni świadkowie. Są to przykłady zarówno z polskiej, jak i europejskiej praktyki sądowej. Przykłady te stanowią ciekawą, pouczającą ilustrację ogólnych tez zawartych w pracy.

Przyjrzyjmy się najpierw tym materiałom z punktu widzenia ich rozmieszczenia w pracy. Pewna ich ilość została umieszczona w poszczególnych rozdziałach dla bezpośredniej ilustracji omawianych tam zagadnień. Znaczną, właściwie największą część materiałów zawarta jest w dwóch oddzielnych rozdziałach. Szczególnie cenne są przypadki z polskiej praktyki sądowej ze względu na obszerniejszą i tym samym bardziej wnikliwą analizę zeznań i zachowania się dzieci oraz ich otoczenia. Na końcu książki jako dodatek autorka umieściła szczegółową (ss. 35) monografię sprawy Van Puyenbrocka, w której istotną rolę odgrywali nieletni świadkowie.

Z punktu widzenia, różnorodnych przyczyn nieprawdziwości zeznań dziecka w nagromadzonych materiałach można rozróżnić następujące rodzaje zeznań:

1. Fałszywe zeznania wynikające z sugestii otoczenia. Przykładem może być sprawa nauczyciela L., który został niesłusznie oskarżony przez małoletnie dziewczęta o dokonywanie czynów nierządnych. Oskarżenia miały swe źródło w sugestiach wrogo ustosunkowanych do nauczyciela osób.

2. Fałszywe zeznania wynikające z zastraszenia, wymuszenia. Ten rodzaj materiałów może być reprezentowany przez sprawę mordu rytualnego w Tisza Eslar. Miejscowi katolicy i protestanci oskarżyli Żydów, strażnika synagogi i rzeźnika o dokonanie mordu rytualnego na młodej dziewczynie. Rzekomy świadek, małoletni chłopiec, który zaprzeczał temu posądzeniu, po aresztowaniu go zmienił zdanie i zaczął oskarżać owych niewinnych ludzi.

3. Fałszywe zeznania wynikające z chęci zemsty. Sprawa porucznika de la Ronciere. Szesnastoletnia dziewczyna, dotknięta obojętnym wobec niej zachowaniem się porucznika, oskarżyła go o napaść i zadanie rany nożem. Można znaleźć w książce również inne podobne sprawy.

4. Fałszywe zeznania na podłożu ambicjonalnym. Sprawa dziadka, ojca i wnuka. Mała dziewczynka oświadczyła rodzicom, że miewała stosunki seksualne z bratem mlecznym, jego ojcem i dziadkiem. Okazało się to nieprawdą, a jako motyw nieprawdziwych zeznań dziewczynka podała względy ambicjonalne: chciała, aby o niej napisano w gazetach i dlatego fantazjowała.

5. Fałszywe zeznania ze względu na wyrachowanie. Sprawa Edwarda T. Chłopiec zeznał, iż miał współnika dokonującego razem z nim kradzieży, który zabrał skradzione przedmioty. Kłamstwo miało uchronić kłamiącego przed koniecznością zwrócenia skradzionych przedmiotów.

6. Fałszywe zeznania na podłożu patologicznym. Sprawa Edwarda D. Liczne, nieraz obciążające inne osoby kłamstwa na tle debilizmu.

Prawdziwe zeznania dziecka występują w sprawie włóczęgi oskarżonego o morderstwo (cenne zeznania czteroletniego chłopca!), także w sprawie nieletniego Apolinarego S.

Dzięki konkretnym materiałom, których autorka przytacza bardzo wiele (zoopatrując je zarazem w komentarze), czytelnik uzyskuje szczegółowe wskazówki, w jaki sposób należy interpretować zeznania dziecka i jak te zeznania uzyskiwać. Materiały doskonale są dostosowane do problemów, które występują w pracy.

Po przeczytaniu książki trudno powstrzymać się od wydania sądu, że autorka jest doskonałą znawczynią referowanych zagadnień.

Warto jeszcze wspomnieć, że bogate dane bibliograficzne powiększają walory i tak już cennej publikacji, którą można polecić jako pożyteczną lekturę.

Zbigniew Tyszka

P. Zakrzewski, *Współdziałanie w przestępstwie młodocianych i dorosłych z nieletnimi*, Kraków 1960, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 168

Bardzo wiele mówi się i pisze w Polsce o młodzieży przestępczej, zwłaszcza o grupach przestępczych, a mimo to problematyka młodzieżowych grup przestępczych nie doczekała się w literaturze fachowej należytego opracowania. W pracach A. Pawełczyńskiej, C. Czapowa, S. Batawii i innych znajdujemy zaledwie fragmentaryczne uwagi o działalności grup przestępczych, ich strukturze itp. Większość autorów zadawała się raczej cytowaniem licznych prac amerykańskich. W ten sposób doszło do takiego stanu rzeczy, że przeciętny czytelnik więcej wie o grupach przestępczych młodzieży amerykańskiej niż polskiej. Ta okoliczność jest też jedną z przyczyn bezkrytycznego nieraz przenoszenia różnych teorii na zupełnie inny grunt polski.

Książka P. Zakrzewskiego jest pierwszą i trzeba od razu dodać — udaną próbą analizy jednego z rodzajów grup przestępczych w Polsce, mianowicie grup składających się z nieletnich i młodocianych lub dorosłych przestępców. Praca P. Zakrzewskiego składa się z dwóch części. W pierwszej części, zasadniczej, omawia autor współdziałanie przestępcze w grupie, poprzedzając analizę własnych materiałów empirycznych zarysem problematyki grupy przestępczej w aspekcie socjologicznym, silnie akcentowanym przez autora. Część druga zawiera omówienie współdziałania przestępczego przez dwie osoby — jednego nieletniego i jedną osobę dorosłą. Pracę kończą wnioski oraz postulaty *de lege lata* i *de lege ferenda*, wykaz bibliografii i streszczenie w języku angielskim. Jako materiał empiryczny posłużyły

autorowi akta sądowe z Warszawy, Łodzi i Krakowa, przeanalizowane w liczbie 270 (pierwszy okres: lata 1948—1949) i 273 (drugi okres: lata 1953—1955).

Omówienie swoje skoncentruję w dalszym ciągu wyłącznie na części pierwszej pracy, w której mowa o grupie przestępczej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Współdziałanie w grupie, a nie w dwójkę stanowi zresztą aż 62% wszystkich przypadków zbadanych przez autora i stąd też większa waga problemu.

Zakrzewski wyróżnia cztery typy współdziałania przestępczego: 1. współdziałanie w grupie, 2. współdziałanie nieletniego i młodocianego, 3. podżeganie nieletniego i 4. paserstwo. Przez określenie „współdziałanie przestępcze” rozumie autor „wspólne świadome popełnienie przestępstwa w jakiegokolwiek bądź postaci, czy to współsprawstwa, podżegania czy pomocnictwa” (s. 5). Współdziałanie w grupie stanowi nie tylko przeważający rodzaj współdziałania przestępczego, ale wykazuje wyraźną tendencję zwykową. W pierwszym okresie badań stanowiło ono zaledwie 32%, w drugim natomiast aż 62% wszystkich przypadków współdziałania przestępczego.

Przedmiotem szczegółowej analizy czyni autor 120 grup przestępczych z lat 1953—1955, które dzieli następnie w zależności od rodzaju popełnionych przestępstw na grupy przestępcze przeciwko mieniu i grupy chuligańskie. Liczebnie przeważają oczywiście grupy przestępcze przeciwko mieniu, chociaż przewaga ta w porównaniu z pierwszym okresem badań znacznie zmalała, z około 97% do 63%.

Różna jest wielkość grup przestępczych przeciwko mieniu i grup chuligańskich. Wśród pierwszych zdecydowanie przeważają grupy 3—4-osobowe, natomiast grupy 8-osobowe i liczniejsze stanowią zaledwie około 10%. Grupy chuligańskie tylko w 50% składają się z 3—4 członków, natomiast 8-osobowe i liczniejsze stanowią ponad 30%.

Uczestnicy grup przestępczych składających się z nieletnich i dorosłych w 87% byli w wieku od 15—20 lat (13—14 lat — 6%, 15—16 lat — 37%, 17—18 lat — 34%, 19—20 lat — 16%, 21 lat i powyżej — 7%). Wynika więc z tego, że zarówno w grupach przestępczych przeciwko mieniu jak i w grupach chuligańskich współdziałają zazwyczaj nieletni w wieku 15—16 lat z młodocianymi w wieku 17—20 lat. Grupy te można by nazwać po prostu grupami młodzieżowymi. Z powyższych danych, a także z tablicy VI, VII i VIII (s. 36 i 37) wynika, że rozpiętość wieku członków młodzieżowych grup przestępczych jest niewielka i wynosi około 4 lat. Rozpiętość wieku jest większa wśród uczestników grup przestępczych przeciwko mieniu, a mniejsza wśród uczestników grup chuligańskich i nie jest zależna od liczebności grupy. Grupy przeważnie składają się w równej mniej więcej mierze z nieletnich i dorosłych. Zakrzewski wykrył najmniej takich grup, w których nieletni stanowiliby zdecydowaną większość. Grupy o przewadze dorosłych występują częściej i charakteryzują się poważniejszymi przestępstwami.

Dużo miejsca poświęca autor społecznej charakterystyce uczestników grup przestępczych. Podobnie jak Batawia, Spionek i inni wykrywa on szereg czynników (głównie w rodzinie i w szkole), które wpływały ujemnie na kształtowanie się osobowości badanych uczestników grup. Do najciekawszych fragmentów książki należą jednak rozważania nad udziałem grupy

przestępczej w procesie wykolejenia nieletniego, ponieważ wyniki ich są raczej zaskakujące. Powszechnie przyjmuje się bowiem, że w procesie wykolejenia nieletnich wpływ grupy jest szczególnie duży. Zwłaszcza niektórzy pedagodzy skłonni są upatrywać początki wykolejenia w wpływie „złych kolegów z ulicy”. Zdaniem Zakrzewskiego natomiast, „proces wykolejenia jednostki ma charakter dynamiczny. Początków tego procesu nie należy szukać w okresie przynależności jednostki do grupy i wspólnej działalności przestępczej, ale w okresie wcześniejszym. Grupa przestępcza w życiu jednostki zjawia się przeważnie dopiero na pewnym etapie jej wykolejenia. Rola grupy polega na tym, że utrwała i pogłębia to wykolejenie, ale rzadko kiedy je zapoczątkowuje. Lepiej odpowiadałoby prawdzie, gdyby powiedzieć, że nie dlatego jednostka uległa demoralizacji, że znalazła się w grupie, ale dlatego znalazła się w grupie, że do pewnego stopnia uległa uprzednio demoralizacji. Dynamiczny proces wykolejenia, biorący swój początek w całości kształcie warunków środowiskowych, oddziałujących na danego nieletniego, w szczególności w jego warunkach domowych i sytuacji szkolnej, prowadzi w pewnej chwili do tego, że nieletni zacieśnia więzy z innymi chłopcami, znajdującymi się w podobnej jak on sytuacji, tworząc z nimi grupę, albo przyłącza się do grupy już ukształtowanej” (s. 48). Pierwsze kontakty nieletnich z członkami grupy mają miejsce w sąsiedztwie, w szkole, na dworcu, przed kinem i rzadziej w innych miejscach wyszczególnionych przez Zakrzewskiego w tablicy XV (s. 58). Szczególnie sąsiedztwo odegrać może dużą rolę w ukształtowaniu się grupy przestępczej. Niektóre dzielnice, jak np. Annapol w Warszawie, szczególnie sprzyjają tworzeniu się grup mocno zdemoralizowanych, ponieważ w dzielnicach grupy sąsiedzkie są zazwyczaj mniej zdemoralizowane, o mniejszej rozpiętości wieku członków.

Autorowi nie udało się jednak stwierdzić dokładnie momentu pierwszego zetknięcia się członków grup przestępczych i pierwszej fazy działalności grupy. W rozważaniach swoich czyni więc duży przeskok i przechodzi bezpośrednio do charakterystyki działalności grup w okresie daleko już posuniętego procesu demoralizacji. Opis działalności grup przestępczych nie zawiera w zasadzie żadnych nowych spostrzeżeń i ogranicza się raczej do opisu organizacji grup, sposobu dokonywania przestępstw i rejestracji rodzajów popełnionych przestępstw. Na przykład zagadnienie przywództwa w grupie przestępczej potraktował autor bardzo pobieżnie. Szkoda. Trudno przecież zrozumieć współdziałanie w grupie bez szczegółowej analizy roli przywódcy, bez ustalenia wzajemnych powiązań pomiędzy poszczególnymi członkami grupy, jednym słowem, bez poznania stosunków społecznych w tej grupie. Braki wyżej wymienione nie mogły być też usunięte w kazyście, w której autor opisał 17 grup przestępczych. Usunięciu powyższych błędów stanął na przeszkodzie rodzaj źródeł, z których autor czerpał materiał empiryczny. Dokumenty sądowe (jak zresztą sam autor nieraz to podkreśla) zawierają głównie opis okoliczności samego przestępstwa i tylko pobieżne, powiedziabym „powierzchniowe” dane o przestępstwach. Dla ustalenia zaś wpływu grupy na proces demoralizacji nieletniego, dla zbadania życia społecznego grupy przestępczej, zwłaszcza w najwcześniejszych fazach jej istnienia, konieczne jest sięgnięcie do głębin, które nieraz już, po latach, zakryte są grubą warstwą zapomnienia. Niewiele też pomogą tu wywiady środowiskowe,

które zresztą autor w tekście słabo wykorzystał. Jedyne śledzenie grup rówieśników i badanie „na gorąco” postępującego procesu wykołajenia mogłoby usunąć braki, których P. Zakrzewski nie mógł uniknąć. W efekcie więc wysuwane przez autora stwierdzenia odnoszące się do meritum zagadnienia, tj. do mechanizmów współdziałania w przestępstwie w grupie i do wpływu grupy na nieletnich muszą być przyjęte jako hipotezy tylko częściowo uzasadnione. Wreszcie ostatnie zastrzeżenie. Materiały pochodzące z trzech różnych miast zostały połączone i odnosi się wrażenie, jakoby autor nie wykrył żadnej specyfiki w działalności grup przestępczych w tak różnych miastach. Czynniki ekologiczne, podkreślony jedynie przy analizie dzielnicy Warszawy—Annopolu, został zupełnie zatracony w pracy jako całości. Niezależnie jednak od powyższych zastrzeżeń pracę P. Zakrzewskiego należy uznać jako bardzo udaną.

Bolesław Maroszek

D. Lockwood, *The Blackcoated Worker: A Study in Class Consciousness*, Studies in Society, Londyn 1958, Ruth and David Glass, ss. 213

Książka D. Lockwooda, młodego i uzdolnionego socjologa, wykładowca w London School of Economic and Political Science, powstała w kręgu coraz to wzrastających zainteresowań socjologów brytyjskich zagadnieniami stratyfikacji i ruchliwości społecznej. Do 1939 r. tematyka ta dość nikłto występowała w W. Brytanii, co było w dużym stopniu wynikiem instytucjonalnej słabości dyscypliny socjologicznej w tym kraju. Pierwsze systematyczne opracowania z zakresu struktury klasowej¹ pojawiły się spod pióra nestora socjologii brytyjskiej, M. Ginsberga². Po nich poszło, klasyczne już obecnie, studium A. M. Carr-Saundersa i P. A. Wilsona o zawodach wolnych³ oraz zbiorowe dzieło, wydane przez T. H. Marshalla, późniejszego profesora instytucji społecznych w London School, a obecnie prezesa International Sociological Association, traktujące o konflikcie klasowym i uwarstwieniu społecznym⁴. Zbiór ten, owoc międzydyscyplinowej konferencji zorganizowanej przez Institute of Sociology przy współudziale socjologów, ekonomistów, psychologów i specjalistów z zakresu nauk politycznych, jest świadectwem wybitnego zainteresowania uczonych brytyjskich problemami struktury społecznej po okresie „wielkiego kryzysu” i u progu drugiej wojny światowej.

¹ Pomijam tu prace sprzed okresu ugruntowania się socjologii jako dyscypliny akademickiej, choć pomiędzy nimi znajdują się często pozycje o wielkiej wartości, jak choćby prekursorskie dzieło J. Millara, *The Origin of the Distinction of Ranks*, Londyn 1771. o którym W. Sombart (*Die Anfänge der Soziologie, in Erinnerungsgabe für Max Weber*, t. I, Monachium—Lipsk, 1923, s. 11) powiada, iż jest to „jedna z najlepszych i najpełniejszych socjologii, jakie posiadamy”.

² *Interchange between Social Classes*, w: *Studies in Sociology*, Londyn 1932; *Class Consciousness*, w: *Encyclopedia of the Social Sciences*, t. III, Nowy York 1930; *Social Classes and Economic Organization*, w: *Sociology*, Londyn 1934, rozdz. VI.

³ *The Professions*, Oksford 1933.

⁴ *Class Conflict and Social Stratification*, wyd. T. H. Marshall, Londyn 1938.

Osobną grupę prac stanowią analizy mające za przedmiot wykształcenie jako potencjalny kanał ruchliwości społecznej i sposób osiągnięcia wyższego szczebla w drabinie społecznej. W Anglii do 1939 r. możliwość ta zresztą tylko minimalnie mogła być zrealizowana. System edukacyjny W. Brytanii był jeszcze jednym powodem sztywności struktury społecznej. Jak wykazały studia R. H. Tawneya⁵, profesora historii ekonomicznej w London School, zdradzającego silne inklinacje ku socjologii, oraz D. V. Glassa (obecnie następcy M. Ginsberga na katedrze socjologii w London School) i J. L. Graya⁶, 75% najwybitniejszych osobistości w hierarchii kościelnej, administracji państwowej, sądownictwie, przemyśle i handlu przed 1939 r. było produktem „public schools” oraz uniwersytetów w Oxford i Cambridge. Ponieważ zaś dostęp do tych szkół uwarunkowany był stopniem zamożności, system edukacyjny i struktura społeczna Anglii stanowiły — i stanowią w dużym stopniu do chwili obecnej — rodzaj zamkniętego obiegu.

Lata po zakończeniu drugiej wojny przyniosły znaczne ożywienie badań w zakresie stratyfikacji i ruchliwości społecznej. W 1950 r. ukazał się zbiór esejów T. H. Maschalla o pojęciu obywatelstwa (w rozumieniu członkostwa danej społeczności) i klasy społecznej⁷. Jeśli nawet nie we wszystkim można się zgodzić z Marschallem (np. w jego próbie definiowania „klasy” nie jako grupy ludzi, lecz jako siły łączącej ludzi w grupy — s. 114), jego dzieło stanowi wzór subtelnej analizy socjologicznej. Podobny przykład teoretycznej analizy studium T. S. Simeya, profesora social science na uniwersytecie w Liverpoolu⁸.

Dalszym dowodem zainteresowania ogólnymi zagadnieniami uwarstwienia społecznego jest studium T. B. Bottomore, do niedawna sekretarza generalnego International Sociological Association, o klasach we współczesnym społeczeństwie, pisane w zasadzie z marksistowskich pozycji⁹, oraz ogólny zarys zagadnień i współczesnych teorii stratyfikacji społecznej pióra D. G. MacRae¹⁰.

Główne jednak znamię okresu powojennego stanowi mnogość opracowań empirycznych. W 1946 r. fundacja lorda Nuffielda, znanego filantropa brytyjskiego (jego dziełem jest m. in. Nuffield College w Oksfordzie, ośrodek badań w zakresie ekonomii nauk politycznych), przeznaczyła dla London School of Economics pokąsną kwotę 20 000 £ na badania nad strukturą klasową W. Brytanii i czynnikami warunkującymi selekcję i ruch jednostek i całych grup w ramach istniejącej drabiny społecznej. Owocem wieloletnich badań zbiorowych, prowadzonych pod kierunkiem prof. Glassea, jest znakomite studium o ruchliwości społecznej w W. Brytanii¹¹, w którym waga

⁵ *Equality*, Londyn 1931.

⁶ *Opportunity and the Older Universities*, w: L. Hogben, *Political Arithmetic*, Londyn 1938.

⁷ *Citizenship and Social Class*, Cambridge 1956.

⁸ *Class Conflict and Social Mobility*, Journal of the Royal Society of Arts 1956, t. CIV, no 4987.

⁹ *Classes in Modern Society*, Londyn 1955; T. B. Bottomore oraz M. Rubel przyswoili również czytelnikowi angielskiemu w nowym wyborze twórczości Marksa w zakresie socjologii i filozofii społecznej (*Selected Writings in Sociology and Social Philosophy*, wyd. T. B. Bottomore and M. Rubel, Londyn 1956).

¹⁰ *Social Stratification*, „Current Sociology”, 1953—1954, t. II, no. 1.

¹¹ *Social Mobility in Britain*, wyd. D. V. Glass, Londyn 1954.

poruszanych problemów idzie o lepsze z precyzją wykładu. Jeśli nawet opracowanie socjologów brytyjskich cierpi na pewną ograniczoność, wynikającą z przedstawienia ruchliwości społecznej jedynie w obrębie hierarchii zawodowej, łącząc tę ostatnią z pojęciem statusu czy prestiżu społecznego, to wydaje się nie ulegać wątpliwości, iż w całej socjologicznej literaturze przedmiotu krajów zachodnich nie ma dzieła, które by dorównywało *Social Mobility in Britain* pod względem bazy źródłowej i staranności opracowania materiałów, uzyskanych drogą żmudnych badań statystycznych, metodą ankiety i wywiadu¹².

W studium Glassa jako zasadniczy czynnik ruchliwości społecznej pojawia się wykształcenie. Związek pomiędzy tymi dwoma elementami a w szczególności między szkołą średnią a ruchliwością społeczną jest przedmiotem osobnych badań, prowadzonych przez O. Banks oraz J. E. Floud, A. H. Halseya i F. M. Martina¹³. Autorzy dochodzą do raczej pesymistycznych wniosków, iż dzieci z rodzin wielodzietnych i zajmujących niższe pozycje w drabinie społecznej w znacznie słabszym stopniu korzystają z wykształcenia jako dźwigni społecznej niżby się tego można było spodziewać z uwagi na teoretyczną otwartość systemu edukacyjnego (od czasu tzw. Education Act z 1944 r.) dla członków wszystkich warstw społecznych. Widoczne to jest i na uniwersytetach, gdzie dzieci pracowników fizycznych (manual workers) stanowią znikomy odsetek: 9% w Cambridge, 13% w Oxford, 31% w tzw. redbrick universities¹⁴.

Najżywszym bodaj nurtem w brytyjskiej literaturze socjologicznej z zakresu stratyfikacji społecznej są prace o poszczególnych klasach czy warstwach społecznych oraz o poszczególnych profesjach.

Od czasów F. Engelsa niewiele pojawiło się dzieł mających za wyłączny przedmiot warunki życia, postawy i dążenia robotnika brytyjskiego. Lukę tę wypełnił w pewnym stopniu nasz rodak, F. Zweig, do czasu drugiej wojny profesor ekonomii politycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, który w szeregu studiach cieszących się wielką poczytnością, przedstawił — może jednak nazbyt impresjonistycznie — życie brytyjskich robotników¹⁵. Do dzieł jego nawiązuje ostatnia praca R. Hoggarta, traktująca o społecznej roli masowych środków „komunikacji” (książki, prasa, radio, telewizja) pośród ludności robotniczej¹⁶.

„Middle class” reprezentowana jest przez pracę R. Lewisa i A. Maude'a¹⁷. Aczkolwiek studium to stanowi w zasadzie konserwatywny pamflet polityczny, a autorzy nie są socjologami (nie należą nawet do świata aka-

¹² *Parity and Prestige in English Secondary Education*, Londyn 1955.

¹³ *Social Class and Educational Opportunity*, Londyn 1956.

¹⁴ Dane z 1955 r. — R. K. Kelsall, *Applications for Admission to Universities*. Report on an enquiry commissioned by the Committee of Vice-Chancellors and Principals of the Universities of the United Kingdom, 1957. Zagadnienie to zostało ostatnio podjęte przez „The Guardian” 1960, April, 19, w artykule *Time for an Oxbridge reappraisal: Making the universities open to all*, gdzie w końcowym zdaniu czytamy: „70% naszej ludności to klasa robotnicza (working class); tylko 25% to studenci z niej się wywodzący”.

¹⁵ *Life and Poverty*, Londyn 1948; *Men in the Pits*, Londyn 1948; *The British Worker*, Londyn 1952.

¹⁶ *The Uses of Literacy*, Londyn 1957.

¹⁷ *The English Middle Classes*, Londyn 1949.

demickiego), „the English middle classes” weszły już na stałe do brytyjskiej literatury socjologicznej. Natomiast nic zgoła nie ukazało się o brytyjskiej „upper class”, jeśli pominąć zbiór na pół literackich esejów pod redakcją N. Mitford¹⁸.

Dość bogato przedstawia się grupa prac socjologicznych o poszczególnych zawodach. Tradycje badań nad zawodami wolnymi Carr-Saundersa i Wilsona kontynuowali R. Lewis i A. Maude¹⁹. Różne aspekty życia brytyjskich businessmenów opisali R. Lewis i R. Stewart²⁰. Wreszcie R. U. Kelsall w pracy o urzędnikach administracji państwowej²¹ i A. Tropp w studium o nauczycielach²² zbadali rozwój obu tych zawodów od początków ubiegłego stulecia, rekrutację społeczną członków i funkcje, jakie obie te profesje pełnią w brytyjskim społeczeństwie.

Książka Lockwooda należy do tej samej grupy prac. Przedmiotem jej jest kategoria osób nazwanych przez Lockwooda blackcoated workers, czyli robotnikami w czarnych marynarkach. Lockwood używa często tego terminu wymiennie, z określeniem „clerical workers” — pracownicy umysłowi czyli biurowi. Tzw. „clerks” (urzędnicy) stanowią najliczniejszą część składową całej grupy. „Blackcoated worker” to odpowiednik amerykańskiego „white collar”, którego losy i miejsce w strukturze społecznej Stanów Zjednoczonych opisał C. Wright Mills w swej książce²². W socjologii polskiej ostatnio zajął się tym problemem J. Szczepański²³.

Już same rozmiary liczebne badanej grupy, tak charakterystycznej dla nowoczesnego, zindustrializowanego, zurbanizowanego i zbiurokratyzowanego społeczeństwa, nakazują socjologom podjęcie szczegółowych nad nią badań. W ciągu ostatnich 70 lat liczba pracowników umysłowych w W. Brytanii wzrastała szybciej niż jakiegokolwiek innej grupy zawodowej. Gdy w 1851 r. odsetek pracowników umysłowych w ogólnej liczbie zatrudnionych stanowił 0,8%, to w sto lat później, w 1951 r. wynosił już 10,5%. Charakterystyczną cechą jest stale rosnący udział kobiet. W 1951 r. przy ogólnej liczbie „clerków” sięgającej ponad 2 miliony osób, na 10 pracowników biurowych było 6 kobiet. Z dużą dozą słuszności utrzymuje więc Lockwood, iż należałoby zamiast „blackcoated” mówić raczej o „white-bloused worker” (robotniku w białej bluzce).

Ale zagadnienia numeryczne stanowią dla Lockwooda tylko przedmiot pobocznych zainteresowań. Stawia on sobie jako program zbadanie świadomości klasowej „blackcoated worker”. To — jak powiada — równoznaczne jest z analizą czynników oddziałujących na poczucie identyfikacji czy alienacji pracownika umysłowego z klasy robotniczej. „Clerk” z reguły bowiem uważany był za należącego do klasy robotniczej i dzielącego z nią swe życiowe interesy. Istotną kwestią jest jednak, czy „clerk” sam jest świadomy tej wspólnoty interesów i czy poczuwa się do łączności z ruchem robotni-

¹⁸ *Noblesse Oblige*, Londyn 1956.

¹⁹ *Professional People*, Londyn 1953.

²⁰ *Higher Civil Servants in Britain: From 1810 to the Present Day*, Londyn 1955.

²¹ *The Schoolteachers: The Growth of the Teaching Profession in England and Wales from 1800 to the Present Day*, Londyn 1957.

²² *The White Collar*, Nowy Jork 1956.

²³ *Inteligencja a pracownicy umysłowi*, „Przegląd Socjologiczny” 1959, t. XIII, nr 2.

czym. Często oskarża się pracowników umysłowych o „fałszywą świadomość klasową”. Podobnie jak pracownicy fizyczni, wyzbyci są oni własności i kontroli nad środkami produkcji, są pracownikami najemnymi, sprzedającymi swe umiejętności, swą siłę roboczą dla utrzymania się przy życiu. Są więc również — według Marksowskiej terminologii — proletariuszami. Ale równocześnie — stwierdza Lockwood — pracownicy umysłowi wskutek snobistycznego karmienia się mieszczańskimi ideałami życiowymi i prób przyswojenia sobie mieszczańskiego stylu życia oszukują niejako samych siebie, pozwalając mniemać, iż są czymś więcej niż im na to pozwala faktyczna sytuacja ekonomiczna. Ten rozdźwięk między aspiracjami a twardą rzeczywistością dał asumpt do ukucia w odniesieniu do pracowników biurowych pogardliwego terminu: „proletariat w białych kołnierzykach”.

Cała książka Lockwooda jest właściwie próbą rozprawienia się z tezą o „fałszywej” świadomości klasowej pracowników umysłowych. Lockwood nie chce zadowolić się samym faktem wyzucia z własności. Pozycja klasowa jakiegokolwiek grupy ludzi — według niego — obejmuje jeszcze szereg innych, niezwykle istotnych elementów, które powinny być wzięte pod uwagę przy rozpatrywaniu świadomości klasowej wyznaczonej przez obiektywną rzeczywistość. Sam Marks — twierdzi Lockwood — zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że prosty fakt nieposiadania środków własności nie tłumaczy jeszcze dostatecznie istnienia bądź nieistnienia świadomości klasowej u danej grupy. Za decydujący czynnik dla rozwoju świadomości klasowej uważał on cały zespół doświadczeń życiowych, które są udziałem jednostki i całej grupy z racji ich wspólnej sytuacji ekonomicznej. Postawienie tezy o „fałszywym” uświadamianiu sobie przez pracownika umysłowego jego faktycznej pozycji klasowej i klasowych interesów zakłada, iż nie ma koniecznego związku między tym w co jednostka wierzy, że jest jego pozycją klasową, a tym czym rzeczywiście jej pozycja klasowa jest. Ale ostatecznie — zgodnie z Marksem — fakt (klasa) stwarza świadomość, a nie świadomość klasowa stwarza fakt (klasę). Lockwood przeto, stosując Marksowską metodę (choć o tym nie mówi *expressis verbis*), stara się dokładnie określić i zbadać fakt klasy i na tym gruncie dopiero ustosunkować się do tezy „fałszywej” świadomości.

Pozycja klasowa — według Lockwooda — składa się z trzech elementów: 1. sytuacji rynkowej, a więc — oprócz stosunku do środków produkcji — źródła i wysokości dochodu, stopnia pewności posiadania pracy i możliwości przesuwania się po szczeblach drabiny zawodowej; 2. sytuacji pracy, czyli tego zespołu stosunków społecznych, w które uwikłana jest jednostka na skutek miejsca zajmowanego w ramach podziału pracy; 3. sytuacji statusu, czyli pozycji jednostki w hierarchii prestiżu społeczeństwa jako całości. Doświadczenia życiowe wpływające z tych trzech przenikających się wzajemnie sfer są głównym wyznacznikiem świadomości klasowej. Łatwo zauważyć, że dwa pierwsze elementy są w istocie rzeczy tym, co Marks rozumiał przez pozycję klasową, zaś trzeci jest Weberowskim uzupełnieniem Marksowskiego pojęcia klasy.

Lockwood rozpatruje szczegółowo sytuację „blackcoated worker” w każdej z trzech wyżej wymienionych sfer jego doświadczenia życiowego. Dochodzi do wniosku, że choć „clerk” dzieli status robotnika pod względem

stosunku do własności środków produkcji, to jednak pracownik umysłowy nigdy nie był „proletariuszem” w rozumieniu dochodu, pewności pracy i awansu zawodowego. Jako grupa pracownicy umysłowi posiadali zawsze szereg materialnych korzyści nie znanych pracownikom fizycznym i stanowili nadrzędny, uprzywilejowany typ pracownika najemnego.

W zakresie sytuacji pracy pracownik biurowy utrzymuje ścisły i częsty kontakt z pracodawcą, a oddzielony jest i społecznie i fizycznie od robotników, co nie pozwala na identyfikację losów obu tych grup, a odwrotnie — prowadzi nader często do niechęci a nawet wrogości między nimi.

W zakresie statusu społecznego „blackcoated worker” z racji nieparania się pracą własnych rąk a wykonywania pracy umysłowej (przy całej nieostrości tego rozróżnienia) wystawiony był na snobistyczne „ciągnoty”, by być zaliczonym do „middle class”. Często miał przesadną świadomość swego odrębnego statusu z uwagi na marginalność swej społecznej pozycji — ni to w obrębie klasy robotniczej, ni to w „middle class”. Efektem w każdym razie była bariera statusu między nim a robotnikami.

Czy więc w świetle tych faktów można mówić o „fałszywej” świadomości klasowej „blackcoated workers”? Czy nie jest bardziej właściwe powiedzieć: jeśli jest inna, to dzieje się tak w wyniku innej pozycji klasowej pracownika umysłowego, jego innej sytuacji rynkowej, pracy i statusu? W tym duchu Lockwood formułuje swe końcowe wnioski. „To, czy teza «fałszywej» świadomości klasowej pracownika umysłowego może być ostatecznie przyjęta czy odrzucona zależy od definicji «klasy»... Jeśli «rzeczywiste» przedziały klasowe są definiowane jedynie w terminach posiadania środków produkcji, to można próbować dowieść, iż pracownik umysłowy ma «fałszywą» świadomość swej rzeczywistej pozycji klasowej. Dowodzić tak wszakże nie jest równoznaczne z wyjaśnieniem świadomości klasowej «clerka», lecz po prostu z nadaniem jej niewłaściwej etykiety. Ostatecznie przecież «prawdziwość» i «fałszywość» są pojęciami logicznymi, nie socjologicznymi, mającymi zastosowanie do twierdzeń o uczuciach i zachowaniu się, lecz nie do samych uczuć i zachowania się. W terminach socjologicznych «fałszywość» świadomości klasowej «clerka» może tylko oznaczać, że jego postawy i działania mają tendencję do odchylenia się od tych, jakie najczęściej znajdujemy między jednostkami klasy pozbawionej środków własności. Ale znów taki pogląd na pozycję klasową i świadomość klasową jedynie określa problem, lecz go nie wyjaśnia. Aby wyjaśnić zmiany w świadomości klasowej trzeba poszukać zmian w pozycji klasowej. A jeśli pojęcie klasy rozszerzymy na tyle, by objąć nim inne obiektywne różnice niż nieposiadanie środków produkcji... wtedy świadomość klasowa pracownika umysłowego zdaje się być adekwatnym i wiernym odbiciem jego pozycji klasowej” (s. 212—213).

Książka Lockwooda zasługuje na szczególną uwagę w powojennej literaturze socjologicznej w W. Brytanii. Między społeczną filozofią typu Ginsberga (tzw. „armchair social philosophy”) a czysto opisowymi, choć z reguły bardzo starannymi i precyzyjnymi surveyami i monografiami socjologicznymi, jakich jest obecnie większość w Anglii — praca Lockwooda wyróżnia się korzystnie jako konsekwentna próba weryfikacji teoretycznych hipotez drogą badań empirycznych.

Zastrzeżenia musi jednak budzić metoda badań stosowana przez Lockwooda, opierająca się niejako na materiałach z „drugiej ręki”, a więc na aktach i dokumentach, często z dość odległej przeszłości, na literaturze wreszcie. W badaniach nad świadomością klasową socjolog najchętniej widziałby odniesienie się wprost do zainteresowanych osobników, a więc zastosowanie takich technik badawczych, jak wywiad socjologiczny czy ankieta. Jeśli więc nawet czytelnik pracy Lockwooda — jak to przypadło i piszącemu te słowa — docenia wagę obiektywnych realiów w kształtowaniu świadomości klasowej i skłonny jest zgodzić się z konkluzjami autora, to wolałby wszakże mieć poparcie uzyskanych już wyników badań nad świadomością klasową brytyjskich pracowników umysłowych drogą jeszcze bardziej precyzyjnych dociekań socjologicznych.

Janusz Ziółkowski

A. B. Hollingshead, F. C. Redlich, *Social Class and Mental Illness (A Community Study)*, Nowy Jork 1958, J. Wiley and Sons, ss. XI, 442

Książka Hollingsheada-Redlicha jest tomem I końcowego sprawozdania z badań interdyscyplinarnych grupy socjologów i psychiatrów nad problematyką stosunku stratyfikacji społecznej do chorób umysłowych. Badania te prowadzono w społeczności miejskiej — w New Haven (Stan Connecticut), od jesieni 1948 r. do 1955 r. Drugą częścią opracowania ma być tom J. K. Myersa i B. H. Roberta pt. *Social Class, Family Dynamics, and Mental Illness* (przygotowany do druku przez wyd. J. Wiley & Sons, Nowy Jork). Omawiany tu tom I sprawozdania obejmuje 5 części. Część I (rozdziały I i II) zawiera omówienie problematyki badawczej, kolejnych stadiów badań oraz trudności teoretycznych i metodycznych związanych z testacją wysuniętych hipotez, a także opis procedury technicznej badań. Na część 2 tomu (rozdziały III—V) składają się: historyczny zarys ukształtowania się badanego środowiska miejskiego w aspekcie etnograficznym, demograficznym, gospodarczym i kulturalnym; opis aktualnej struktury społecznej ludności New Haven, łącznie z drobiazgową charakterystyką kulturalną poszczególnych warstw społecznych („klas”); opis instytucji i charakterystyka osób pełniących służbę psychiatryczną w New Haven.

Część 3 dzieła (rozdziały VI—VIII) informuje o wynikach sprawdzenia pierwszych dwóch hipotez roboczych, z których jedna głosiła, że nasilenie ilościowe schorzeń umysłowych (ujawnionych) pozostaje w związku z uwarstwieniem społecznym ludności, a druga, że rodzaj schorzeń umysłowych zależy od przynależności klasowej (czy zawodowej i kulturalnej) chorych. Obie hipotezy znalazły całkowite potwierdzenie w faktach (por. s. 185—192 i passim, 209—217 i passim, 225—237 i nast.).

W części 4 (rozdziały IX i X) przedstawiono wyniki sprawdzenia trzeciej z przyjętych hipotez, a mianowicie, że rodzaj traktowania umysłowo chorych przez instytucje psychiatryczne i poszczególnych psychiatrów pozostaje w ścisłej korelacji do przynależności klasowej pacjentów (tzn. są oni traktowani tym uważniej i troskliwiej, im wyższe pozycje zajmują w strukturze

społecznej). I ta hipoteza została niezbiecnie dowiedziona faktami (por. s. 264 i nast., 280—287, 330—331 i passim).

Część 5 (rozdziały XI i XII) zbiera wnioski płynące z poprzednich analiz jako postulaty i wskazówki do działania, skierowane pod adresem teoretyków i praktyków służby psychiatrycznej.

Całość tomu uzupełniają załączniki i indeksy.

*

Warto zwrócić uwagę na pewne istotne cechy i ważniejsze osiągnięcia badań w New Haven, które stanowiły podstawę dzieła Hollingsheada-Redlicha.

Przede wszystkim to „studium społeczności” przeprowadzono po doskonałym zapoznaniu się z literaturą przedmiotu. I tak, osobne badania nad literaturą dotyczyły społecznych i kulturalnych dziejów New Haven, osobne badania — teoretycznych i teoretyczno-praktycznych koncepcji „schorzenia umysłowego”. Pewna część ekipy uczonych (socjologicznie zorientowani medycy) badała literaturę dotyczącą związku schorzeń umysłowych z biologicznym, psychologicznym i fizycznym oddziaływaniem środowiska społecznego; inna część ekipy (socjologowie) — literaturę dotyczącą schorzeń umysłowych w związku z dezorganizacją społeczną czy oddziaływaniem czynnika ekologicznego. W rezultacie tej „preparacji erudycyjnej” zespół badawczy mógł sformułować problematykę badań oraz hipotezy robocze w taki sposób, iżby się one dały sprawdzić empirycznie za pomocą technik przyjętych w badaniu naukowym. Jakakolwiek powierzchowność analiz i pochopność wniosków zostały w ten sposób od razu udaremnione. Po wtóre, zespół badawczy z New Haven był liczny i dobrze wyszkolony, a okres trwania badań — wieloletni. Ponieważ zaś teren badań jest terenem własnym uniwersytetu Yale, z którego pochodziła większość badaczy, przeto kontakt badaczy z terenem był jak najściślejszy. Badania zatem — zwłaszcza ze należały do typu studium intensywnego, zwanego „kontrolowanym studium przypadku” (controlled case-study) — mogły w tych warunkach sięgnąć rzeczywiście do głębi zjawisk, a wnioski ich — w postaci zweryfikowanych hipotez, czyli też empirycznych — nie powinny budzić jakichkolwiek wątpliwości. Jest to zarazem osiągnięcie tych badań, jak i dobry wzór dla wszelkich innych socjologicznych badań terenowych tego typu.

Byłoby jednak błędem mniemać, że widoczny w badaniach w New Haven teoretyczny minimalizm i metodologiczna ostrożność doprowadziły badaczy jedynie do prostego zarejestrowania, a następnie zgeneralizowania poznanych faktów. Dzieło Hollingsheada-Redlicha, oprócz opisu faktów, poznanych pod kątem generalnej problematyki badań — zawiera szereg rozwiązań teoretycznych o dużej doniosłości poznawczej; wymienię dla przykładu sposób rozwiązania problematyki „klasy społecznej”.

Autorzy dzieła nie spekulowali na temat koncepcji klasy społecznej ani nie wdawali się w polemiki historyzoficzne, odsyłając zainteresowanych do bibliografii, obejmującej 25 prac najlepszych autorów z tego zakresu, z wyjątkiem marksistów (por. s. 13—14). Natomiast A. B. Hollingshead opracował tzw. „Indeks pozycji społecznej”, służący do określania przynależności klasowej każdego członka społeczności New Haven. Autor doszedł do tego pod-

dawszy pewnym operacjom matematycznym trzy podstawowe wskaźniki: przynależność do kręgu ekologicznego (miejsce zamieszkania), zawód i miejsce w zawodzie oraz wykształcenie (por. s. 37, 66–67 i *passim*). Zadaniem indeksu nie było udzielenie odpowiedzi na pytanie, czym jest w swej „istocie” klasa społeczna lub jaka jest geneza klas. Zbudowanie „Indeksu” stanowiło zabieg koncepcyjny i służyło celom heurystycznym — uchwyceniu aktualnej stratyfikacji społecznej ludności New Haven. Dostyc formalny zresztą podział „klasowy” społeczności w oparciu o „Indeks” badacze wypełnili konkretną socjologiczną treścią, charakteryzując każdą z pięciu wyróżnionych „klas” pod względem: pochodzenia etnicznego, pozycji ekonomicznej (lub ekonomicznej orientacji), świadomości klasowej (lub świadomości swego statusu społecznego), przekonań religijnych, wykształcenia ogólnego i zawodowego, struktury rodziny (lub konstelacji rodzinnej), rodzaju mieszkania (lub domu czy rezydencji), sposobu spędzania wolnego czasu i rodzaju działalności rekreacyjnej, poglądów społecznych, etyki społecznej, przynależności do związków i organizacji etc.

Kapitałne charakterystyki poszczególnych klas (por. s. 69–135) są niewątpliwie trafne. Eksploatatorski charakter klasy I i II (poszczególne klasy są w tekście pracy nie nazywane, lecz numerowane cyframi łacińskimi) został uwidoczniiony w całej pełni dzięki obiektywizmowi i sumienności naukowej autorów. Również ucisk ekonomiczny klasy V (najniższej), jej nędza materialna oraz zatruwający stan zdrowia fizycznego i umysłowego zostały przedstawione z nie mniejszą wyrazistością i siłą. I tak na przykład zamieszczona na s. 199 tabela ilustruje udział poszczególnych klas w ogólnej liczbie mieszkańców New Haven oraz udział w schorzeniach umysłowych. Z tabeli tej wynika, że na 3% ludności miasta, należącej do klasy I, przypada 1% ogółu chorych psychicznie (ujawnionych). W klasach II, III i IV stosunek ilości zdrowych do chorych psychicznie jest już znacznie gorszy, tym niemniej wśród pacjentów psychiatrii mniejszy jest odsetek reprezentantów tych klas (7,0%, 13,7% i 40,1%) niż udział klasy II, III i IV w ogólnej liczbie mieszkańców (wynoszący kolejno 8,4%, 20,4% i 49,8%). Osoby należące do klasy V stanowią 18,4% ludności miasta, podczas gdy ich udział wśród umysłowo chorych sięga aż 38,2%! Te liczby są bardzo wymowne. Inna z tabel (na s. 223) informuje, że w klasach I i II u około 65% pacjentów psychiatrii stwierdzono przypadki neurozy, zaś u pozostałych 35% — przypadki psychozy. Stosunek ilościowy przypadków neurozy do przypadków psychozy maleje w każdej następnej, tj. niższej klasie społecznej, i dla klasy V wyraża się stosunkiem 1 : 9. Jeśli przy tym zważyć, w jakich warunkach społecznych rozwijają się neurozy, zwane niekiedy „chorobami bogatych”, oraz psychozy, które częstokroć są wynikiem społecznego ucisku — to przedstawione wskaźniki nabierają silnej wymowy oskarżycielskiej.

Dla czytelnika europejskiego książka Hollingsheada-Redlicha może też stanowić źródło pierwszorzędnej (choć nie zamierzonej) informacji o faktycznych możliwościach kształcenia dzieci w rodzinach należących do klas IV i V, które stanowią łącznie 68,2% ogółu obywateli New Haven. (Jest to zresztą wskaźnik reprezentatywny dla Stanów Zjednoczonych). Skoro bowiem koszt kształcenia jednej osoby w szkole średniej wynosi rocznie około 600–700 dolarów, a w kolegium od około 1600 do około 3000 \$ rocznie (por. s. 89), zaś

przeciętne dochody rodziny należącej do klasy IV wynoszą około 3812 \$ rocznie (por. s. 106), a rodziny należącej do klasy V — około 2659\$ rocznie (por. s. 116) — to przy obecnej „siatce cen” dla młodzieży klas IV i V kolegia są zasadniczo niedostępne, natomiast wykształcenie średnie odebrać mogą z reguły tylko tacy, w których rodzinie pracują co najmniej dwie osoby.

Czytelnik polski znajdzie w omawianym dziele interesujące dane o najszybszych emigrantach, którzy osiedlili się w New Haven na przestrzeni lat 1914—1950. Ciekawe jest na przykład, że Polacy (nie licząc polskich Żydów) stanowią około 5% ogółu ludności New Haven (s. 61), a dwie trzecie ich liczby zatrudnionych jest w charakterze pracowników fizycznych (s. 63). Tymczasem obywatele pochodzenia brytyjskiego, stanowiący około 12% ogółu ludności, przynależą w dwóch trzecich do zawodów umysłowych; zarazem jednak 64% kierowniczych stanowisk w przemyśle i urzędach należy właśnie do nich (s. 63).

Dzieło Hollingsheada-Redlicha jest publikacją par excellence naukową dzięki rygorystyce naukowej i obiektywizmowi, jakie patronowały przedstawieniu wyników badań w New Haven. Przejawem rygorystyki naukowej jest m. in. fakt, że w konkluzji badań nad korelacją typu schorzeń umysłowych do przynależności klasowej pacjentów (badania te stanowiły sprawdzenie wspomnianej hipotezy nr 2) autorzy wyraźnie zastrzegli się, iż dane, jakimi dysponują, wprawdzie całkowicie potwierdzają hipotezę, lecz zupełnie nie wyjaśniają przyczyny występowania przypadków neurozy częściej wśród klas wyższych niż wśród klas niższych, a przypadków psychozy odwrotnie — częściej wśród klas niższych niż wyższych (s. 249). Choć autorzy nie interpretują kauzalnie nagromadzonych faktów, niemniej cały opublikowany materiał statystyczny, z którego tytułem przykładu zacytowano tu niektóre dane, zawiera potencjalnie ogromny ładunek polityczny i może stanowić — po odpowiednim zinterpretowaniu — surową krytykę warunków życiowych i stosunków społecznych panujących w społeczeństwie kapitalistycznym. Autorzy zresztą świadomi są tego, że walczą przeciwko mitologii amerykańskiej — przeciw mitom o bezklasowości społeczeństwa USA, przeciw mitom o powszechnej wolności, o dobrobycie, o należytnym stanie opieki zdrowotnej itd. (s. 3—6 i *passim*). W sumie, praca Hollingsheada i Redlicha zasługuje na wysoką ocenę, a jej przydatność dla celów teoretycznych i praktycznych socjologii wydaje się niewątpliwa.

Zbigniew A. Żechowski